Nr. 294. We Lwowie — Sobota dnia 24 Grudnia 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 60 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Reakcya rosyjska w opałach.

Spodziewany na imieniny carskie manifest nie wyszedł. Zapowiadają jednak jeszcze jego wydanie, zapewniające, że na odznaczeniu dwóch wielkich książąt i kilku dostojników cywilnych przecie się nie skończy.

D. 15 bm. miała się w Carskiem Siole pod przewodem cara odbyć narada gabinetowa. Według wiadomości pism paryskich z Petersburga, Pobiedonoscew wystąpił na niej przeciw uszczupleniu autokracyi w Rosyi, bo to byłoby grzechem przeciw prawu Bożemu. Poczem Witte, zwolennik ks. Mirskiego, oświadczył, że gdyby z powodów prawa lub religii zaprowadzenie reform za niemożliwe uznano to prawdopodobnie część ludności sądząc, że do reform tylko drogą gwałtowną dojść można, rozpoczęłaby rewolucyę. Car niezdecydowany, odpowiedzi nie dał i narady przerwał.

Ale dowód braku determinacyi u cara leży już w tem, że ani jenerał-gubernator moskiewski w. ks. Sergiusz, ani też naczelny admirał w. ks. Aleksy do dymisyi się nie podają, zwłaszcza ten drugi, na którym ciąży jawna wina nierządu w marynarce wojennej. Jak słychać, car nie chce, aby w dzisiejszych czasach który z członków dynastyi ustąpił z ważnej posady.

Słychać, że toczą się dalsze narady gabinetowe co do manifestu. Zapewne tego roku manifest imieninowy nie wyjdzie; zbyt jeszcze ważą się wpływy, rozmyślania, aby już ogłosić można coś, czego by następnie cofnąć było nie podobna. Ale to pewna, że przyciśnięty z wewnątrz i zewnątrz rząd biurokratyczny dotychczasowymi wybiegami i gwałtami rady sobie dać nie zdoła. Duchy się ruszyły i jest już nie ogólnikowo liberalny ruch, plączący się po salonach i poddaszach, ale w całej pełni ruch konstytucyjny. Dowodów mamy aż nadto, że ruch ten porwał zarówno koła mieszczańskie, jak i szlachtę. Jest to w Rosyi i rzeczą nową i dla rządów biurokratycznych fatalną.

Dopóki ruch był tajny, rewolucyjny i ogarniał tylko studentów, literatów, wykolejonych „inteligentów", robotników socyalistycznych, mógł on heroicznem swoich członków poświęceniem nabawiać rząd strachu, ale pomieszać szyków jego nie zdołał, rząd oparcie miał bowiem silne w kołach szlachty i mieszczaństwa.

Pod surowym Plewem można już było dostrzedz niemylne oznaki organizowania się szlachty i mieszczaństwa. Przewódzca ziemstwa moskiewskiego Szypow wdrożył ruch ziemstw. Zjazdy lekarzy i techników przeobrażały się w manifestacye polityczne. Obecnie już się organizuje w tych składnikach społeczeństwa ruch konstytucyjny, wobec którego reakcya biurokratyczna bezradna stoi.

Publicznie odzywają się głosy, żądające uwolnienia literatów, których Plewe uwięził i na wygnanie skazał. Najrozmaitsze delegacye spieszą do ks. Mirskiego z wszelakiemi prośbami, znaczenia politycznego nie pozbawionemi. Rząd jest zmieszany, albowiem na czele tego ruchu stoją mężowie niepokalanej lojalności a wysokie posady piastujący, jak ks. Ledow, ks. Dołgoruki, hr. Heyden, Szypow z Moskwy, Petrunkiewicz z Tweru itd.

Rzecz naturalna, że pod wpływem liberalnego ruchu konstytucyjnego coraz bardziej szerzy się i potężnieje właściwy ruch rewolucyjny. Wiadome są polityczne zebrania studentów, demonstracye uliczne, poniekąd dla wojska i dla demonstrantów krwawe. Między robotnikami i młodzieżą rewolucyjną wzmaga się agitacya gorączkowa i lada przypadek może sprowadzić wybuch.

Wiadomo też, że w różnych gałęziach służby rządowej, jak w sądownictwie, szerzy się mocno ruch liberalny, konstytucyjny i to nie w ukryciu, ale jawnie.

Reakcya stoi samotna. Ma ona na rozkazy wojsko i policyę, kule i nahajki. Ale taksamo miała je na rozkazy w r. 1848 reakcya w Paryżu, Berlinie, Wiedniu — a jednak kapitulowała...

Naprzód pomieszcza korespondencye z Petersburga i Moskwy, zawierające różne szczegóły o ruchach młodzieży w jednem i drugiem mieście. Korespondent petersburski użala się, że młodzieży tamtejszej nie przyszła w pomoc socyalistyczna partya robotnicza, która na kilka godzin przed zapowiedzianą demonstracyą studencką na 28 listopada (star. stylu) wydała odezwę, zawiadamiającą, że robotnicy nie wezmą udziału w demonstracyi z powodów technicznych... Skutkiem też tego demonstrantów policya z łatwością rozpędziła, kalecząc ich mnóstwo i mnóstwo aresztując Polska partya socyalistyczna w Petersburgu wydała odezwę do społeczeństwa rosyjskiego, w której zapewnia, że „fala myśli socyalistycznej rozlała się szeroko po ziemiach polskich, przeniknęła i do mieszkań robotniczych i do chałup chłopskich" a polska młodzież postępowa łączy się obecnie z młodzieżą rosyjską w proteście przeciw rządowi.

Korespondent z Moskwy opowiada, iż prof. Timirjaziewowi, który zamieścił artykuł w *Russkija Wiedom.* o wolności naukowej, urządzili studenci owacyę, spiewając marsyliankę i odbyli wiec, na którym uchwalono rezolucyę, witającą zabójstwo Plewego i łączącą się z żądaniami politycznych grup rewolucyjnych. Dnia 2 grudnia (st. st.) na balu wyższych kursów żeńskich przerwano tańce, rozrzucono moc odezw socyalistów-rewolucyonistów, odśpiewano marsyliankę a jeden ze studentów wygłosił mowę, którą zakończył zaproszeniem na demonstracyę uliczną, wyznaczoną na 5 grudnia (st. st.).

Z powodu ogłoszonej mobilizacyi jeszcze w 29 powiatach Królestwa Polskiego, ogółem z 19 powiatami poprzednio zmobilizowanymi, wyczerpującej połowę zapasu rezerwistów, zamieszkałych w Królestwie Polskiem, — ogółem bowiem powiatów w Królestwie Polskiem jest 84, a dwa okręgi oddzielne miejskie: Warszawa i Łódź, nie zostały dotychczas tknięte — wydała polska partya socyalistyczna w Radomiu odezwę, wzywającą kobiety, „aby nie dały zabierać mężów, a jeśli ich mimo to zabiorą, aby szły za nimi wraz z dziećmi i niech podły rząd daje im utrzymanie".

Opozycya i hr. Tisza.

Komisya wykonawcza komitetu zjednoczonej opozycyi węgierskiej ogłosiła w imieniu zjednoczonych opozycyonistów a także grupy posłów, zostającej pod przewodnictwem hr. Juliusza Andrassy'ego, którzy ze stronnictwa liberalnego (rządowego) w ostatnich czasach wystąpili, następujący wspólny komunikat:

Wszystkie usiłowania hr. Juliusza Andrassy'ego, przeprowadzone na podstawie porozumienia z komisyą wykonawczą zjednoczonej opozycyi, a dążące do tego, aby doprowadzić do pokojowego załatwienia zawikłań, rozbiły się wskutek oporu hr. Stefana Tiszy, który powołuje się na zasadę większości. Hr. Juliusz Andrassy i komitet zjednoczonej opozycyi starali się uchronić kraj i konstytucyę przed groźnemi dalszemi zawikłaniami. Za podstawę rokowań przyjęto taką modyfikacyę regulaminu, która bez ograniczenia wolności słowa wykluczała możliwość obstrukcyi technicznej. Jako ekwiwalent za to żądano, aby modyfikacya regulaminu weszła w życie dopiero po ogłoszeniu nowej reformy wyborczej, opartej na tych zasadach, które hr. Tisza sam w parlamencie przyrzekł do niej wprowadzić. Naturalnym dalszym warunkiem pokojowego rozwikłania sytuacyi była dymisya hr. Tiszy i tych wszystkich czynników, które przyczyniły się do naruszenia ustaw. Hr. Tisza nie chciał zgodzić się na załatwienie zawikłań na tej podstawie, powołując się na to, iż ma za sobą większość.

W odpowiedzi na to węg. urzędowe Biuro koresp. ogłasza następujące wyjaśnienie:

Prezydent gabinetu hr. Tisza z trzech powodów nie mógł przyjąć propozycyi stronnictw mniejszości: 1) ponieważ propozycyi w sprawie rewizyi regulaminu izby nie uważa za wystarczającą dla zapewnienia izbie zdolności do pracy; 2) ponieważ *junctim* między reformą wyborczą a rewizyą regulaminu nie uważa za możliwe do przyjęcia; 3) ponieważ w poczuciu swych obowiązków uważa za niemożliwe, aby szef rządu parlamentarnego, posiadający zaufanie Korony i większości, targował się z opozycyą o los swój i wspierającej go większości. Podobny handel uważa minister za moralnie niedopuszczalny. Na to nikt nie może przystać, komu parlamentaryzm leży na sercu.

Z sejmu pruskiego.

(*Od członka poselskiego Koła pol. w Berlinie.*)

(Interpelacya ks. Stychela. — Zaniedbanie Koła polskiego. — Interpelacya z powodu procesu królewieckiego. — Sprawa ustawy kanałowej. Horoskop dalszych obrad.)

Berlin 21 grudnia.

Właściwością to jest regulaminu obrad sejmu pruskiego, czy też całego ustroju parlamentarnego w Prusiech, że interpelacye, do których dodawać nie można żadnych wniosków i uchwał np. wyrażenia niezaufania do ministra lub rządu, żądania zmian administracyjnych lub tym podobnych postulatów aktualnych, kończą się i przemijają bez wyraźnego skutku. Tem więcej uderzającem jest zjawiskiem, że przygodne wspomnienie posła ks. Stycheila, wśród interpelacyi wolnomyślnych, dotyczącej stosunków szkolnych w Berlinie, o zakazie wystosowanym do nauczycieli Polaków a zabraniającym używania mowy ojczystej (polskiej) w życiu potocznem i rodzinnem i pozornie „dyplomatyczne" oświadczenie ministra Studta, że takiego zakazu nie wydał, odbiło się żywem echem nie tylko w polskiej, ale i niemieckiej prasie wszelkich odcieni, aż do półurzędowej *Norddeutsche Allg Ztg.*

Poseł Stychel po zamknięciu dyskusyi mógł tylko zaprzeczyć oświadczeniu ministra, jakoby takiego zakazu nie wydał, kategorycznem twierdzeniem, że zakaz taki istnieje rzeczywiście i praktykuje się przez inspektorów szkolnych w ziemiach o polskiej narodowości. Aliści i pisma niemieckie, nawet i takie, które zbytecznych dla Polaków nie żywią sympatyj, jęły wydobywać na jaw podobne rozporządzenia już to przez regencyę gdańską, bydgoską i poznańską wydawane, w których nadto jeszcze mieszczą się instrukcye wyborcze, wprost przeciwne przepisom prawnym i konstytucyjnym o swobodzie wyborów. Zaś obrona sprawy, jakiej się podjął wymieniony powyżej dziennik półurzędowy, tłómacząc to złem zrozumieniem niektórych urzędników miejscowych, sprawy p. ministra bynajmniej nie poparła.

Byłoby z pewnością pożądanem, gdyby sprawa ta mogła była być wyjaśnioną do gruntu, ale temu stanęła na przeszkodzie tak niemożność, z przepisów regulaminowych wynikająca, jako też rychłe odroczenie izby i niestety brak pilności Koła samego, na który w pismach naszych dosyć częste odzywają się utyskiwania. Jest to po części skutek zobojętnienia i pewnego lekceważenia obowiązków poselskich rzekomo z powodu daremności wszelkich zabiegów i wysiłków polskich w parlamentach niemieckich, a po części skutek podwójnych mandatów do sejmu i parlamentu, dających sposobność i ponętę korzystania z dyet a zarazem swobody podróżowania i chronienia się do penatów domowych przy lada nadarzającej się sposobności. Że to się dzieje z uszczerbkiem sprawy publicznej, tego dowód dały wydarzenia co dopiero wspomniane. A byłoby było z pewnością w danej chwili rzeczą pożądaną, stawieniem doraźnej interpelacyi skonstatować zachowanie się stronnictwa centrum, poparcie którego rzeczą jest nieodzowną, a którego odmówić w tak ważnej i zasadniczej sprawie, pod pozorem wstrętu do osoby posła Korfantego, centrum nie byłoby mogło, jeżeli chce być wiernem programowi swemu politycznemu. Czy to niedopilnowanie sprawy da się jeszcze naprawić po ponownem zebraniu się sejmu, czy też przyjdzie ograniczyć się na poruszeniu sprawy w toku rozpraw budżetowych, to już zawsze siła zamachu, że się obrazowo tak wyrazimy, będzie osłabioną. Tymczasem i to coś znaczy, że pobieżne rzucenie kwestyi z miejsca tak wybitnego, jakiem jest trybuna parlamentarna, pobudziła całą nieomal publicystykę niemiecką, o naszej nie mówiąc, do wynurzeń, dla takiej praktyki wychowawczej wcale nieprzychylnych.

Zamknęła izba poselska obrady swoje tegoroczne drugą interpelacyą wolnomyślnych, skierowaną przeważnie przeciwko ministrowi sprawiedliwości p. Schönstedtowi i ministrowi spraw wewnętrznych bar. Hammersteinowi. Powodem bezpośrednim do niej był głośny śród minionego lata wytoczony proces karny przed trybunałem w Królewcu przeciw niektórym osobistościom o przemycanie druków socyalistycznych i anarchistycznych do Rosyi i zachodzące przy tem nielegalne praktyki policyjne i sądowe, wykonywane z uprzejmości i pod naciskiem władz policyjnych rosyjskich, już w toku procesu przez obrońcę Liebknechta (syna znanego posła socyalistycznego) napiętnowane. Zaczepiono przytem ostro i obowiązujący dotychczas traktat rosyjsko pruski, dotyczący wydawania przestępców politycznych. Traktat ten, początek którego sięga jeszcze powstania z r. 1863, wszechstronnym uległ przyganom, z wyjątkiem znowu posła Pallaskego, który w jego stawał obronie, biorąc z niego pochop do wygłoszenia panegiryku dla ks. Bismarka i jego polityki.

Ministrowie, którzy wobec uzasadnionych zaczepek w nieszczególnem znaleźli się położeniu obronnem, salwowali się dość zręcznie już to zwracaniem uwagi na to, że proces jeszcze nie skończony, bo w rewizyjnej toczy się instancyi, już też przyznając niektóre usterki w procedurze, którym przecież już wedle możności zaradzono, głównie starali się zasłonić przed zarzutem zbytniej względności dla policyi rosyjskiej. Najsłabszą przecież była obrona traktatu, który mienili być o wiele względniejszym, aniżeli podobne z innemi mocarstwami zawarte. Dowiedziono im albowiem, że traktat prusko-rosyjski pozostawiający d o w o l n e j opinii władz odnośnych wydawanie politycznych przestępców, jest bez porównania gorszym od innych, ściśle określających poszczególne przestępstwa i sprzeciwia się wprost kulturze i prawowitym względom i prawom międzynarodowym.

Czy w tym względzie interpelacya przyniesie wynik jakikolwiek dodatni — trudno przesądzać. Pokazuje i ten akt izby poselskiej, pomimo powagi rzeczy, niedostatek organizacyi parlamentarnej w sprawie interpelacyj w ogóle, które nie pociągając za sobą uchwał stanowczych, osiadają na moralnej mieliźnie.

Na tem zakończyła tegoroczne obrady swoje izba poselska, jak się wyraził marszałek, dla braku gotowego do dalszych obrad materyału Materyał ten jest jednak w rzeczywistości bardzo jeszcze obfity, bo w komisyach zalegają jeszcze dziesiątki ważnych i poważnych projektów ustawodawczych, a na ich czele projekt kanałowy, ostatecznie w komisyi znaczną większością głosów (20—7) przyjęty. Wreszcie nie zupełnie pewną jest rzeczą, czy podobny wynik objawi się w plenum izby. Stronnictwa izby, przynajmniej część ich, czyni postanowienia swoje zawisłemi od wyniku traktatów handlowych, z których, jak wiadomo, austryacko-niemiecki doznał szwanku, i który obecnie oba rządy usiłują jakoś załatwić. Monopol holowniczy, to jest opodatkowanie wszelkiego spławu, czy to na kanałach, czy nawet na rzekach spławnych, właśnie u najzagorzalszych zwolenników ustaw kanałowych napotyka na silne przeciwieństwo tak, że co z jednej strony staje się ustępstwem na rzecz kwestyi kanałowej w ogóle, z drugiej rodzi dla niej stanowczą opozycyę. Że w każdym razie sprawa ta, a z nią sesya sejmu pruskiego długo się przewlecze najmniejszej nie ulega wątpliwości. A gdy nadto zapowiedzianą jest nowa ustawa szkolna, to jest raczej tylko jej ułamek, regulującej sprawy czysto administracyjne, to na zakończenie obrad sejmowych dłuższego potrzeba będzie czasu, sięgającego zapewne aż do dni lipcowych. Z

Korespondencye.

Londyn 15 grudnia.

(Przepych i nędza w Londynie. — Białe niewolnice w Cradley Heath. — W fabrykach łańcuchów. — Matki i niemowlęta.)

Wielu z tych, którzy nie byli nigdy w Anglii, wyobraża sobie, że jestto bogata, szczęśliwa kraina, której pod względem dobrobytu nie prześcignęły dotąd i najbogatsze państwa na kontynencie. Wszechmożną Anglię uważa się za mocarstwo, mlekiem i miodem opływające, któremu rozsiane po całej kuli ziemskiej kolonie dostarczają nieprzebranych skarbów złota. Natomiast prawie nigdzie się nie czyta, że jednak w tem państwie żyją setki tysięcy biedaków, którzy z ciężkiej pracy rąk nie mogą wyżywić siebie i swych rodzin.

Cudzoziemca olśniewa bogactwo Londynu słusznie. Takiego bowiem przepychu, jakiem imponuje West-End, nie może roztoczyć żadna i najzamożniejsza stolica światowa. Przeciętny cudzoziemiec obraca się zazwyczaj w City, w śródmieściu olbrzymiej metropolii. Odleglejsze dzielnice nie przedstawiają dlań zajęcia, a zresztą często i czas nie pozwala mu na poznanie dalszych dystryktów. Tymczasem owe odległe dzielnice przedstawiają odwrotną stronę medalu w sposób bardzo jaskrawy. Nędza i głód są tam stałymi gośćmi.

Przypatrzmy się np. życiu sfer robotniczych w dzielnicy Black Country, a w szczególności w okręgu Cradley Heath, gdzie się koncentruje ruch fabryczny i przemysłowy. Głównym produktem są tam łańcuchy, których Cradley Heath dostarcza tygodniowo 1000 tonn. Wyrabiają tam łańcuchy różnego rodzaju, począwszy od olbrzymich, okrętowych aż do misternych łańcuszków na klucze i zegarki. Także żelazne kajdany dla więźniów są produktem tej dzielnicy. Tu ubóstwo jest największe: ofiarą głodu pada więcej kobiet, niż mężczyzn. Kobiety, a często i dzieci oddają się wyczerpującym pracom, które niszczą wątły organizm.

Mimo ciężkich robót rodzina, złożona z 8 osób, jest w stanie wydać na obiad zaledwie 48 halerzy. Obiad taki składa się z odpadków słoniny, resztek mięsa i ziemniaków. Jestto codziennem pożywieniem tych ludzi. Najubożsi muszą się ograniczać na kawałku czarnego chleba z sadłem. Kobiety chodzą w łachmanach i w resztkach obuwia męskiego. Mleko i jaja w Cradley Heath są mało znanym zbytkiem. Małym dzieciom dają okrawki chleba z ciepłą wodą, w której wymoczono zużyte liście herbaty.

Za dobrych czasów zakupują kobiety tygodniowo kilka uncyj margaryny, ćwierć funta taniej herbaty i kilka funtów taniego cukru. Ubrań na zimę dostarczają szczęśliwszym z tych nędzarzy stowarzyszenia dobroczynne. Pranie bielizny odbywa się w nocy, z soboty na niedzielę.

Za zrobienie 1 centnara łańcucha płaci fabryka 6 koron 48 hal. Jeśli kobieta pracuje bez przerwy przez 12 godzin dziennie, może po tygodniu oddać 1½ centnara. Podczas roboty odpadki rozpalonego żelaza kaleczą ręce i twarz W pracowniach jest bardzo gorąco; to też kobiety i dzieci, po wyjściu stamtąd, często zaziębiają się i chorują.

Nie o wiele znośniejszem jest położenie mężczyzn. Ci dzięki większym siłom fizycznym łatwiej opierają się chorobom. Mężczyźni i kobiety oddają się pijaństwu, co powiększa ich nędzę. W każdej fabryce łańcuchów trzymają parobka, który się zajmuje wyłącznie przynoszeniem piwa.

W mniejszych pracowniach kobiety i męż-

19

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

— O, ten z pewnością ma system — zawołała po niemiecku jakaś starsza dama w okularach, oparta o ramię młodszej towarzyszki, zapewne swej córki.

— *It's marvellous* — zawołała filigranowa, piękna Szkotka z bogatemi włosami, koloru tycyanowskiego.

Jakaś młoda para małżonków z Kopenhagi docisnęła się aż do szczęśliwego gracza i ona szepnęła:

— *Jeg önsker..*

Jakaś dama z wymalowanemi brwiami, nadzwyczaj elegancko ubrana, przeładowana klejnotami, rzekła całkiem głośno, wyrażając swoje zdziwienie i zazdrość z powodu ciągłego wygrywania owego pana:

— *En a-t-il de la veine, celui-là!*

Lecz teraz nizki pan o ciemnej cerze obrócił się szybko, zmierzył ostrem okiem niechamującą się damę, poprosił ją w języku francuskim aby się uspokoiła i wręczył jej banknot stufrankowy z propozycyą, aby go poszła postawić przy *trente-et-quarente.* Wzięła ona banknot i szybko odeszła, a on, pozbywszy się jej, postawił znowu sześć tysięcy franków na czarne.

Wygrał i znowu postawił na czarne i znowu wygrał.

Pani, która przed nim siedziała na krześle, piękna, młoda, elegancka, podniosła się z zarumienioną twarzą i odeszła, a szczęśliwy gracz zajął jej miejsce.

Gdy ta pani przeciskała się ze spuszczonemi oczami obok Heesego, poznał w niej młodą kobietę, z którą jechał w jednym wagonie, a której nazwisko słyszał w biurze, gdy brał dla siebie kartę wstępu: Lütgens z Frankfurtu. Zobaczył teraz i jej męża: twarz jego przybrała kolor popiołu, wargi mu drżały.

Heese śledził ich wzrokiem, jak oboje w milczeniu obok siebie kroczyli i wyszli drzwiami środkowemi do atrium.

Wyraz twarzy młodej kobiety był tak rozpaczliwy, że Heesego litość zdjęła. Cóż się im obojgu stać mogło. Zapewne przegrali, może wiele, może wszystkie swoje pieniądze na podróż poślubną.

Pocieszył się jednak tem, że przecież młody małżonek może zatelegrafować do domu po pomoc a znowu tak nie wyglądali, aby ta jedna przegrana miała być dla nich aż nieszczęściem.

Lecz wskutek tego stracił z oczu bieg gry. Gdy znowu spojrzał na stół, kulka właśnie przystanęła i szczęśliwy gracz po raz pierwszy przegrał.

— Ah, oh — przeszło szmerem poprzez graczy Niektórzy byli zawiedzeni: spodziewali się bowiem wielkiej partyi, jaka niekiedy przy *trente-et quarente* a rzadziej przy rulecie się trafia Teraz zaś przypuszczali, że skoro łańcuch szczęścia raz się przerwał, szczęśliwy dotąd gracz dalszej gry zaniecha.

Lecz on pozostał spokojnie na swojem krześle i począł dobywać z kieszeni pieniądze. Lewą ręką wyciągnął z kieszeń pęki tysiącfrankowych i stofrankowych banknotów i wykładał je na stół lecz zaraz prawą ręką rosnący stos banknotów mocno przyciskał. Oczy wszystkich zwróciły się na niego i wszyscy zdumieni byli masą pieniędzy, które szczęśliwy gracz na stół przed siebie wyłożył. Był już ich stos tak wielki, że wysuwał mu się z pod ręki.

Jakiś pan, który stał tuż za nim, podobny do angielskiego pastora, z wygoloną twarzą i w długim, zapiętym czarnym surducie, potrząsał nieustannie głową.

Pewna Francuzka, nieco otyła, w eleganckiej wieczorowej toalecie, cmoknęła ustami i powtarzała raz po raz:

— *Mon Dieu, mon Dieu, mon Dieu..*

Nikt nie zważał na grę, zapomniano stawiać i naprożno krupier nawoływał: *faites vos jeux.* Zaledwie sześćdziesiąt franków znalazło się na stole i krupier, który już był uchwycił rączkę rulety, zatrzymał się i wraz z innymi przypatrywał się szczęśliwemu graczowi.

W międzyczasie szef stołu pogadał coś z najstarszym krupierem i podczas gdy niski, o ciemnej cerze pan liczył swoje wygrane pieniądze tak spokojnie, jakby u siebie w domu przy swojem biurku, przyszedł urzędnik banku i przyniósł *ajouté de banque*, nowy zapas gotówki pięćdziesiąt tysięcy franków. Z uśmiechem wziął tę sumę środkowy krupier i jak gdyby przybyło mu nowych sił, zawołał:

— *Messieurs, faites vos jeux.*

Ale i teraz jeszcze nikt ze stawkami nie spieszył, gdyż wszyscy z naprężoną ciekawością przyglądali się, jak szczęśliwy gracz liczył swoje pieniądze. Dwie panie wylazły na stopnie podwyższonego krzesła szefa stołu, aby lepiej widzieć. Stojący w tyle cisnęli się i potrącali. Słychać było kilka niegrzecznych wykrzykników, lecz nikt na to nie zważał.

A nizki, o ciemnej cerze pan liczył swoje pieniądze systematycznie, powoli, jak gdyby się bawił ciekawością publiczności; czasami podnosił jakiś banknot do światła lub roztrzepywał go palcami.

Liczył półgłosem i gdy doszedł do stu tysięcy, a pozostawał jeszcze spory stos banknotów nieprzeliczonych, przeszedł szmer podziwu i zazdrości po obecnych.

Szczęśliwy gracz zaś liczył dalej systematycznie i powoli i widocznie już bawił się tem, że gracze i krupierzy na niego czekają.

Wreszcie skończył. Naliczył sto czterdzieści trzy tysiące dziewięćset franków.

— Do dyabła! — ozwał się okrzyk wśród ogólnej ciszy.

Okrzyk ten wyrwał się Heesemu i kilka osób zwróciło na niego zdziwione spojrzenia.

Heesemu tłukła się uporczywie po głowie myśl, że ów gracz powinien teraz zaprzestać dalszej gry, gdyż inaczej wszystko przegra. I jak pierwej z drżącemi nerwami śledził ciąg szczęśliwej seryi, tak teraz drżał z obawy, aby ów szczęśliwiec nie zechciał popełnić głupstwa i grać dalej, naprzykład dlatego, aby zaokrąglić swoją wygranę do stupięćdziesięciu tysięcy franków. Zdawało mu się, że on sam jest w tej grze zaangażowany, że ów gracz gra jego pieniądzmi. Miał ochotę pochwycić go i oderwać do stołu, aby tylko wygrana przy nim pozostała. Byłby go zaprowadził na dworzec kolejowy, kupił mu bilet aż do domu i wsadził do wagonu, wymógłszy na nim pierwej przyrzeczenie, że nigdy już do Monte Carlo nie przyjedzie.

Obudziła się w nim szalona namiętność gry, która go w jego młodzieńczych latach omal do Ameryki nie wywiodła. Chciał radzić owemu graczowi, jak stary kawalerzysta nie może się powstrzymać od rady, gdy widzi złego jeźdźca.

(C. d. n.)

czyźni pracują pospołu. Przy stuku młotów i dźwięku ogniw śpiewają robotnicy sprośne piosnki, które demoralizują pracującą z nimi młodzież. Wśród dymu, zagaru i iskier pracują kobiety z niemowlętami u piersi. Niekiedy widać w kuźni matkę pracującą z kolebką u boku. Jedna z tych białych niewolnic powiedziała mi, że wraz z mężem zarabia tygodniowo 24 koron, z czego musi być opłacony opał, czynsz i należytość za używanie przyrządów rękodzielniczych. Na utrzymanie domu pozostaje zaledwie połowa, z czego trzeba wyżywić pięcioro dzieci. Jakaż to nędza nastaje, gdy ojciec lub matka zachoruje lub dziatki osierocieją!

Położenie matek jest wprost rozpaczliwe. Przez szereg godzin muszą dźwigać młoty, około 30 funtów ważące. Przy piersi niemowlę, starsza dziecina grzeje nogi u ogniska. Matka musi bezustannie uważać, by iskra nie raniła którego z dzieci. A jak często pracujący i ich dzieci ślepną przy kowadle!

Jedna z robotnic, która w ciągu trzech dni spoiła 728 ciężkich oków łańcucha, otrzymała za tę robotę 2 kor. 64 hal. Tego samego dnia powiła dziecię, a ponieważ nie miała oszczędności, musiała ze skromnego zarobku zapłacić 90 hal. za pieluszki i 1 kor. 20 hal. kobiecie pomocnej. Ze łzami w oczach skarżyła się ta nieszczęśliwa: „Pracujemy gorsz niewolników, a przytem nie ma co w usta włożyć". Ani miasto, ani rząd nie wgląda w te opłakane stosunki i nędza w kapiącym od złota Londynie staje się z roku na rok coraz to większa.

Jan Wołosyński.

Hr. Montignoso w Dreźnie.

Zapomniana już od dłuższego czasu romantyczna historya ks. Ludwiki, byłej następczyni tronu saskiego a żony panującego dziś w Saksonii króla, obecnie hrabina Montignoso, która jeszcze w r. 1902 w nocy z 11 na 12 grudnia uciekła z Gironem do Szwajcaryi, przypomniała się całemu światu, ponieważ hr. Montignoso przybyła wczoraj w nocy do Drezna, pragnąc zobaczyć się ze swemi dziećmi i wręczyć im podarunki gwiazdkowe. Król uwiadomiony o przybyciu swej dawnej małżonki, odmówił zezwolenia na zobaczenie się jej z dziećmi i rozkazał opuścić jej Drezno oraz granice Saksonii.

Bliższe szczegóły tego zajścia są następujące:

Wiadomo, że ks. Ludwika w kilka dni po swej ucieczce z dworu saskiego w r. 1902, poznawszy swój błąd i zerwawszy z Gironem, prosiła męża o przebaczenie: następca tronu był gotów wówczas jej przebaczyć i pozwolić na powrót. Sprzeciwił się atoli temu król Jerzy i po tygodniu, przez który fakt ucieczki królewiczowej trzymano w tajemnicy, polecił wiadomość o jej ucieczce ogłosić w dzienniku urzędowym, w nader ujemnym dla niej artykule, aby przez to uczynić powrót księżnej niemożliwym i zmusić syna do wyrzeczenia się jej. Sympatya ludności była po stronie hrabiny, o której opowiadano sobie, iż na dworze musi znosić najrozmaitsze przykrości od króla, jego siostry i dam dworskich.

Dwór saski począł następnie prowadzić rokowania, które doprowadziły do następującej umowy: następczyni tronu zrzekła się wszelkich swych praw, otrzymała nazwisko hr. Montignoso, dalej zobowiązywała się nie przebywać nigdy ani w Austryi, ani w Saksonii, — z drugiej strony król zobowiązał się donosić jej regularnie o dzieciach i płacić jej apanaże. Mimo tej umowy, hr. Montignoso ani razu nie otrzymała wiadomości o swych dzieciach, wobec więc niedotrzymania ze strony dworu saskiego jednego z warunków umowy, uważa się za zwolnioną od dotrzymania warunków kontraktu i chciała, choćby gwałtem, dostać się do dzieci.

Przedtem jednak próbowała kilkakrotnie uzyskać od swego dawnego męża a obecnego króla saskiego pozwolenie przybycia do Drezna i ujrzenia dzieci. W tym celu wysyłała listy do dworu saskiego, które jednak pozostały bez odpowiedzi. Gdy i na ostatni list, w którym prosiła o pozwolenie zobaczenia się z dziećmi choćby poza Dreznem, a nawet po za granicami Saksonii, nie otrzymała zezwolenia, udała się do adwokata w Lipsku dra Zehmego i zawiadomiła go o tem, iż chce przyjechać sama do Drezna, aby zobaczyć się z swemi dziećmi. Adwokat jej odradzał wykonania tego zamiaru i wskazywał na przeszkody, na jakie zamiar jej może natrafić, Hr. Montignoso nie dała się atoli odwieść od swego zamiaru i oświadczyła, że w razie przeszkód, gwałtem zdobędzie sobie przystęp do dzieci, poczem w istocie odjechała do Drezna, dokąd wczoraj rano przybyła. Ubrana była w czarną suknię i miała gęsty welon tak, że jej na dworcu w Dreźnie nie poznano. Z dworca pojechała do hotelu „Bellevue", gdzie zamieszkała. W hotelu również nikt jej nie poznał.

Rano o godz. 9, zabrawszy z sobą pakunki, zawierające podarki dla dzieci, udała się do zamku królewskiego, aby tam zobaczyć się z dziećmi i wręczyć im podarunki. U bramy zamkowej atoli poznał hrabinę komisarz policyi Unger, zatrzymał ją i nie puścił dalej. Hrabina błagała, prosiła, a następnie energicznie, z gniewem, domagała się dopuszczenia do dzieci, ale bezskutecznie. W towarzystwie komisarza i przywołanych przez niego żandarmów musiała wrócić do hotelu, gdzie komisarz oświadczył jej, iż chce być jej pomocnym przy wyjeździe z Drezna. Gdy hrabina temu się opierała, komisarz oświadczył wówczas, iż gwałtem ją z Drezna usunie.

Wobec tego kategorycznego oświadczenia hrabina napisała jeszcze jeden list do króla, błagający go, aby pozwolił jej widzieć się z dziećmi. Król bawił właśnie na polowaniu w Pillnitz pod Drezneim. Gdy otrzymał tam wiadomość o przybyciu hr. Montignoso do Drezna i jej list, przerwał polowanie i powrócił natychmiast do stolicy i jak opowiadają, odpisał hrabinie, iż teraz jeszcze powrót jej do Drezna i widzenie się z dziećmi jest niemożliwem, ale dał jej nadzieję, iż po jakimś czasie będzie mogła zobaczyć się z dziećmi. Otrzymawszy ten list, hr. Motignoso zaniechała wszelkich dalszych usiłowań widzenia się z dziećmi i postanowiła wrócić do Lipska.

Fakt, że policya czuwała nad tem, by hr. Montignoso nie dostała się do dworu, tłómaczą tem, że policya drezdeńska otrzymała przed kilku dniami z dworu zawiadomienie o zamierzonem przybyciu hr. Montignoso, z poleceniem nie dopuszczenia jej do pałacu. W wykonaniu tego polecenia obstawiła policya tak szczelnie wszystkie wejścia do pałacu, że zamiar hr. Montignoso wobec tego udać się nie mógł.

Tymczasem rozbiegła się nadzwyczaj szybko po całem Dreźnie wieść o przybyciu b. następczyni tronu, zaznaczyć zaś należy, że ona zawsze cieszyła się wielką popularnością i sympatyą Drezdeńczyków. To też wnet zebrały się pod hotelem „Belle-vue", w którym hr. Montignoso zamieszkała, tłumy ludności. Żądano powszechnie, aby hrabina ukazała się w oknie, by mogli ją zobaczyć, lecz hrabina, która przez cały dzień płakała i była bardzo przygnębioną, nie mogła temu żądaniu zadość uczynić. Tłumy publiczności tymczasem ciągle rosły i wznosiły okrzyki na cześć hrabiny. W ciągu popołudnia tłum przed hotelem wzrósł tak, iż tamował zupełnie komunikacyę. Musiała więc wkroczyć policya i tłum rozproszyła. Mimo to tłum znów się zjawił, a gdy hrabina odjeżdżała na dworzec, tłum ją tam odprowadził, wznosząc podczas drogi na cześć jej okrzyki. Policya i żandarmerya obsadziły szczelnie dworzec i nikogo na peron nie puszczały.

W ciągu dnia hrabina otrzymała mnóstwo telegramów, wyrażających jej sympatyę, i mnóstwo kwiatów. O godz. w pół do 3 po południu hrabina w towarzystwie komisarza policyi i żandarmów opuściła hotel i udał się na dworzec, skąd odjechała do Lipska.

Mimo to całe miasto o niczem innem nie mówi, tylko o sprawie przybycia hr. Montignoso. Wieczorem tłumy publiczności zebrały się przed redakcyami dzienników drezdeńskich, oczekując na ich wieczorne wydania i na szczegóły o pobycie hrabiny.

Prokuratorya zagroziła dziennikom drezdeńskim konfiskatą, gdyby zamieszczały komentarze, przychylne hrabinie. Wywołało to tem większe rozgoryczenie wśród publiczności, ktora wogóle ze sferami dworskimi nie sympatyzuje. Przedmiotem ataków publiczności jest zwłaszcza minister stanu Metz, który podobno jest głównym przeciwnikiem nieubłaganego stanowiska króla wobec swej dawnej małżonki. Krąży pogłoska wśród publiczności, że sfery dworskie chcą się na hrabinie za jej przybycie zemścić w ten sposób, iż nakłaniają króla do odebrania przyznanych jej apanaży.

Wczoraj popołudniu odbyła się rada gabinetowa, na której obradowano nad sprawą przyjazdu hr. Montignoso do Drezna.

Z Lipska donoszą, że hr. Montignoso przybyła tam wczoraj popołudniu z Drezna i zamieszkała u adwokata dra Zehmego. Adwokatowi oświadczyła, że zaniechała wszelkich dalszych usiłowań widzenia się z dziećmi i czekać będzie, dopóki nie uda się jej króla ubłagać. Z Lipska ma hr. Montignoso zamiar udać się do Szwajcaryi.

Ludność Lipska urządziła hr. Montignoso również wspaniałą owacyę. Pomimo protestu policyi zebrały się tysiączne tłumy pod mieszkaniem b. następczyni tronu i głośno objawiały jej swą sympatyę. Hr. Montignoso, rozrzewniona owacyą, płakała.

Mówią, że hr. Montignoso otrzymała polecenie natychmiastowego opuszczenia granic państwa.

(Tel. „Gaz. Nar.").

Drezno 23 grudnia. Hr. Montignoso wyjechała wczoraj wieczór do Włoch. Podobno król Fryderyk August skłania się przyzwolić hr. Montignoso na zobaczenie się z dziećmi, ale po pewnym dopiero czasie, gdy dzieci zostaną na to przygotowane.

Lipsk 23 grudnia. Jeden z redaktorów tutejszego dziennika „Leipziger Neueste Nachrichten", który wczoraj przed odjazdem widział się z hr. Montignoso, donosi, że hrabina oświadczyła mu, iż jest na razie zadowoloną z rezultatów swojej podróży. Jakkolwiek bowiem nie mogła zobaczyć się z dziećmi, to przekonała się przecież, że w społeczeństwie saskiem cieszy się wielką sympatyą. Przekonała się również, że najmłodsza jej córeczka ks. Monila została na czas jej nieobecności w pewnych i zaufanych rękach. Hr. Montignoso — jak zapewnia redakcya dziennika „Leipziger Neueste Nachrichten" — istotnie dobrze wygląda, skarżyła się tylko na urzędników policyjnych, którzy obeszli się z nią, jak gdyby była zwyczajną zbrodniarką.

Wychowanie młodzieży.

Piszą nam:

Wyczytawszy w nrze 270 *Gazety Narodowej* artykuł w sprawie wychowania młodzieży uczęszczającej do szkół średnich — w odpowiedzi na list pisany do księcia Jerzego Czartoryskiego, a uznając niezmierną doniosłość i prawdziwość artykułu owego, podpisanego „Jedna z wielu", nie mogę się oprzeć, by nie dodać jeszcze paru uwag.

Wydaje mi się, że w tych dotychczasowych roztrząsaniach, umieszczonych w *Gazecie Narodowej*, choć poruszono różne ważne objawy życia naszej młodzieży, nie dotknięto jednak samego rdzenia rzeczy. Zapewne — wydobywanie tej sprawy może być tu i tam niemile widziane — jestem jednak zdania, że półśrodki nie mogą doprowadzić nigdy do celu, że w tak ważnej sprawie tylko jasne popatrzenie w oczy stosunkom, może zmienić zły stan rzeczy, jaki wszyscy konstatujemy.

Chorobą, na którą młodzież nasza zapadła, jest brak silnych zasad moralnych, opartych o prawdziwą religijność. Nie wynosi ich ona często ani z domu, ani też nie nabywa w szkole. Jakże więc dziwić się można, że tak pod wpływami zewnętrznymi, jakie ją w występek ciągną, ugina się i chwieje, że nie potrafi zapanować nad własnemi budzącemi się skłonnościami. Czyż tak nie jest? Czy choćby te, np. przytoczone w poprzednim artykule objawy nie potwierdzają tego zapatrywania.

Oto prawie niema godziny, nawet o późnej nocy, by nie można spotkać studentów w mundurkach, to w pojedynkę, to grupami wałęsających się po ulicach naszego miasta.

Jaki jest cel tego spacerowania i wystawania po chodnikach nieraz i bardzo późnym wieczorem? Przypuśćmy nawet, że niema w tem bliżej określonego celu zdrożnego, to jednak czy ulica w pewnych porach nie demoralizuje? Jeżeli chodzi o świeże powietrze, przechadzkę, ruch, który się należy młodemu organizmowi — to na ten cel winien sobie każdy wyznaczyć czas popołudniowy. W niektórych państwach istnieje zakaz szkolny, mocą którego nie wolno uczniom szkół średnich opuszczać wieczorami swych mieszkań i po mieście wałęsać się bez opieki uprawnionej. Zakazu tego przestrzegają surowo władze szkolne. Położyłby on u nas tamę owemu zapróżnowaniu i bezcelowemu wałęsaniu się, a zarazem uchroniłby niejednego od okazyj i sposobności gorszących.

Podobnie rzecz się ma z teatrem: przecież jeszcze do niedawna istniał przepis szkolny, że na przedstawienia teatralne wolno było iść studentowi tylko za pozwoleniem władzy szkolnej. Czyżby to zostało zniesione? — czy tylko, jak tyle innych, nie jest przestrzegane? Notorycznie znaną jest rzeczą, że młodzież właśnie tłumnie się zjawia — na najgorszego rodzaju operetkach i farsach (nieraz nawet z opieką), z chciwością pochłaniając tłuste koncepty i sceny pełne grubej zmysłowości.

Czyż te fakty nie dowodzą, że młodzież szkół naszych jest pozbawioną opieki? Zapewne nie sama szkoła może tu zaradzić, musi jej przyjść z pomocą dom rodzicielski — ale obydwa te czynniki muszą działać wspólnie, tak w szkole, jak i po za nią, aby tym, którzy jeszcze sami nie umieją sobą kierować, dać potrzebną ochronę i opiekę. Nie wystarczy tu tylko ograniczanie i negatywne strzeżenie; potrzeba też dodatniego działania, jakie tylko dać może wychowanie religijne. Wyłącznie księża katecheci nie są w stanie, mimo starań, sprostać zadaniu, potrzeba aby ich praca była wspierana tak przez grono nauczycieli zakładów naszych, jak też przez wpływ domowy. Nie chodzi tu tylko o zachowanie przepisanych form i praktyk religijnych, ale przedewszystkiem o wyrobienie sumienia, poddanego prawu Bożemu.

Chodzi o zrozumienie w całem społeczeństwie, że niesumienność względem praw Bożych musi się wyrobić w niesumienność we wszystkich obowiązkach i stosunkach z ludźmi. Jeżeli do tego przekonania szybko nie dojdziemy, obawiam się, że mimo najlepszych chęci i wielu dyskusyj dopiero po niewczasie załamywać ręce będziemy i biadać nad upadkiem naszego społeczeństwa.

Jedna z matek.

Kronika.

Lwów, dnia 23 grudnia 1904.

Kalendarzyk.

W sobotę 24 grudnia Adama i Ewy. Wigil. — Gr. kat. Danyiła St. — Kal. słow. Godysława.
Wschód słońca 7·57 zachód 4·03

W niedzielę 25 grudnia Boże Narodzenie. — Gr. kat. Spirydyona. — Kal. słow. Brzmisława.
Wschód słońca 7·57, zachód 4·04.

W poniedziałek 26 grudnia Szczepana M. — Gr. kat. Ewstrachia. — Kal. słow. Wróciwója.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·05.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

Jutrzejszy numer „gwiazdkowy" *Gazety Narodowej* wyjdzie w podwójnej objętości i między innemi zawierać będzie artykuły: prof. Balzera, prof. dra Dembińskiego, rektora uniw. ks. dra Fijałka, dra Gubrynowicza, Leona hr. Pinińskiego, generała oo. Zmartwychwstańców ks. Smolikowskiego, prof. dra Starzyńskiego, Ludw. Stasiaka, oraz garść drobiazgów i aforyzmów najznakomitszych pisarzy i publicystów polskich.

— **Zapiski osobiste.** Ks. metropolita Szeptycki powrócił z Rzymu.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjeżdża na święta.

Leon hr. Piniński wyjechał na święta do Grzymałowa.

Prezydent wyż. sądu kraj. dr Tchorznicki powrócił i objął urzędowanie.

— **Mianowania.** Komisarzami skarbu w IX randze mianowani koncypiści: Julian Oprzędkiewicz i dr. Adolf Połturak. Inspektorami podatkowymi w IX randze koncypiści: Nikodem Koperski, Stan. Kaudelka i Stan. Iglicki. Koncypistami skarbu w X randze praktykanci: Kazim. Skwirzyński, Andrzej Nawrocki, Stan. Mroczko, Stan. Bogdanowicz, Edw. Rudnicki, Włodz. Gofryk, Henr. Rosenbach, Józef Stopowy, Józef Link, dr. Wiktor Osuchowski, dr. Stan. Czyżewicz, Edward Werner i Henryk Morawicki.

Asystent pocztowy Tad. Wodziński we Lwowie mianowany oficyałem.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Wincentego Gnoińskiego na prezesa, a Mirosława Edera na wiceprezesa rady powiatowej w Złoczowie.

Awans w krakowskiem towarzystwie wz. j. ubezpieczeń. Do klasy IV posunięty został Antoni Krasucki w dziale ubezpieczeń w Krakowie, do rangi V Stanisław Łubieński, kierownik sekcyi w Rzeszowie; do rangi VI Adam Korytko w Tarnopolu; do rangi VII Stanisław Pniewski i Bronisław Jarosz w Krakowie; do rangi VIII Jan Sochocki w Stanisławowie; do rangi IX Witold Gorecki w dziale życiowym we Lwowie i Zenon Jurewicz w Krakowie; do rangi X Karol Kostka dział ubezpieczeń na życie w Krakowie i Jan Kowalski w Krakowie.

— **Polepszenie stosunków pensyjnych urzędników towarz. kolei państw.** Z powodu pięćdziesiątej rocznicy istnienia tow. kolei państwowych rada nadzorcza uchwaliła pewne ulepszenia w stosunkach pensyjnych urzędników. Pensya cała należeć się będzie urzędnikowi i słudze kolejowemu już po 35 latach należenia do funduszu pensyjnego. Minimum emerytury dla wdów i urzędników podniesiono z 500 koron na 700, względnie 800 koron. Dalej przyznała rada nadzorcza 40.000 koron na stypendya dla synów służby kolejowej, a 400.000 k. na podwyższenie kwaterowego dla niższych urzędników, służby i palaczy.

Kronika lwowska.

÷ **Uroczystości gwiazdkowe.** Praktykowany od szeregu lat zwyczaj gwiazdki zgromadził w czwartek 22 bm. szereg dziatwy biednych sług pocztowych. Uroczystość wyprzedziła kantata, odśpiewana przez chór pocztowy. Imieniem obdarzonych podziękowała p. prezydentowej Seferowiczowej mała Koziejówna.

Również w zakładzie p. Z. Strzałkowskiej odbyła się uroczysta „Gwiazdka", na którą przybyło kilkadziesiąt ubogich dzieciaków. Program urozmaiciły tu „Jasełka", odegrane przez nauczycielki.

Bardzo uroczyście wypadła uroczystość „Gwiazdki" w „Ochronce" kolejowej. Tam przybył na to święto dzieci dyr. Wierzbicki, oraz grono starszych urzędników kolejowych. Punktem kulminacyjnym była wilja, zastawiona przy dużym stole. Dziatwa, obdarzona sowicie, rozradowana pośpieszyła do domów.

÷ **Wilia Bożego Narodzenia.** Jutro w archikatedrze łać. pontyfikalne nieszpory o godzinie 3 celebrować będzie ks. arcybiskup Bilczewski, w kościele oo. Jezuitów nieszporów nie będzie. W kościele oo. Dominikanów o godz. 6 wieczór nieszpory z wystawienieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem.

÷ **Szopki.** Bez sanny, bez kuti i strucli oraz bez szopki — nie podobna sobie właściwie wyobrazić Bożego Narodzenia, zwłaszcza na wsi. Niestety od kilku już lat, wskutek zmiany klimatu, odwykliśmy od śniegu w tym czasie, przywykliśmy natomiast do błota, które nas stale w tym czasie prześladuje. Znikają też powoli — a przynajmniej coraz mniej się pojawia — typowych „andrusów" lwowskich, którzy w tygodniu przedświątecznym, pomarznięci, skuleni, zajmowali stanowiska pod ratuszem lub koło kościołów i bud z piernikami, sprzedając „szopki" własnego wyrobu. Niektóre z tych szopek były wprost paradne. Uboga stajenka, w której Chrystus świat ujrzał, wyglądała w nich niby wspaniały zamek lub pałac, obficie oblepiony złotym papierem; straż u bram uzbrojona, czuwała z halabardami w ręku, tłumy służby oczekiwały rozkazów. Gdzieś w głębi wspaniałej komnaty widać było pod olbrzymim baldachimem malutkie, zgrabne łóżeczko — a w niem Boską Dziecinę. — Obok takich szopek były jednak i inne, naturalne a gustowne. Z papieru lub cienkich deszczułek stajenka, pokryta słomianą strzechą — a w niej w ubogim żłobku Chrystus, w otoczeniu Najświętszej Panienki i św. Józefa — oraz tradycyjnego bydełka. Oba rodzaje szopek cieszyły się równem powodzeniem, mnóstwo też ich zakupywano u obdartych andrusów. Typy te dziś są coraz rzadsze, giną w zapomnieniu, podobnie jak wiele innych pięknych naszych, tradycyjnych zwyczajów.

÷ **Wilia akademicka**, urządzona wspólnem staraniem „Czytelni akademickiej" i „Bratniej pomocy słuchacz. wszechnicy" odbędzie się w sobotę 24 bm. o godzinie pół do 10 wiecz. w lokalach towarzystw, na którą wszystkich kolegów się zaprasza. Napoje wyskokowe nie będą podawane.

÷ **Czy nie śmieszne?** Wczoraj podaliśmy spis „zasiłków na cele artystyczne", dokonany przez Wydział kraj. w granicach kredytu, przyznanego przez sejm w kwocie 6.000 koron. Rozdzielono sumę tę między 24 osób, aby się kształciły przez rok w... malarstwie, rzeźbiarstwie, śpiewie i muzyce! Przeważnie podostawali po 200 kor., a jedna malarka 100 koron... na cele kształcenia się. Przecież to formalny żart! Czy nie lepiej trzem osobom naprawdę dopomódz w kształceniu się, aniżeli 24 pod tą firmą dać tak bardzo skromne zasiłki, które wystarczyć mogą chyba na zapłacenie kwartalnego czynszu za dwa pokoje z kuchnią na przedmieściu.

÷ **Wielki Lwów.** Sekcya finansowa rady miejskiej poleciła na wniosek dr. Lisiewicza magistratowi, aby zbadał sprawę przyłączenia do Lwowa gmin przyległych a w szczególności Zniesienia, Zamarstynowa i Kleparowa.

Kronika krajowa.

Zjazd okręgowych kółek rolniczych z powiatów Tarnopol, Zbaraż i Skałat odbył się 19 bm. w Tarnopolu w sali Sokoła. Zebrało się kilkudziesięciu delegatów włościańskich, których powitał prezes zarządu okręgowego p. S. Kierski, poczem p. Wasung ze Lwowa wygłosił odczyt o umiejętnem nawożeniu pól. Rozwinęła się następnie gospodarcza pogadanka, w której żywy udział brali włościanie. Następny zjazd odbędzie się 19 stycznia. Nadto w lutym przy pomocy tow. gospodarczego odbędzie się kurs weterynaryi a w maju wystawa bydła i maszyn rolniczych.

Z Czortkowa piszą nam: Dnia 11 bm. otwarto w Kossowie, staraniem czortkowskiego Tow. szkoły lud., dzięki poparciu pp. Bogdanowiczów, właścicieli Kossowa i ks. dziekana Moczarowskiego z Chomiakówki — czytelnię ludową. Czytelnia ta, założona w roku zeszłym, nie mogła dotąd wejść w życie dla braku lokalu, zarząd obecny powiększył ją o znaczną ilość doborowych dziełek.

Po otwarciu czytelni przez delegata T. S. L. p. Krukiewicza, przemówił serdecznie ks. dziekan Moczarowski i dokonał poświęcenia lokalu.

Następnie drugi delegat p. Korzeniowski miał wykład popularny z dziedziny prawa (o rozporządzeniu ostatniej woli). W końcu gospodarz z Kossowa, Starzyński, podziękował delegatom pp. Bogdanowiczowi i ks. Moczarowskiemu, za ich starania około oświaty ludu. Obecnych było około stu gospodarzy, którzy z radością powitali otwarcie czytelni, tak, że uroczystość ta zostawiła jak najmilsze wrażenie na współuczestnikach.

Z naciskiem podnieść należy ofiarność państwa Bogdanowiczów, którzy udzielili czytelni lokalu, za opatrzyli go w kompletne, celowi czytelni odpowiadające urządzenie, a nawet ściany przyozdobili obrazem Matki Boskiej, portretami Kościuszki, Puławskiego i Rejtana. Nadto p. Bogdanowiczowa zajęła się sama spisaniem inwentarza i objęła protektorat czytelni. Kierownikiem czytelni został nauczyciel p. Mroczkowski, zastępcą jego włościanin Starzyński, a gospodarzem włościanin Giziński.

W uzupełnieniu tej wiadomości otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Zarząd czortkowskiego Koła T. S. L. poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania JW Państwu Mieczysławowstwu Bogdanowiczom, właścicielom Kossowa, za odstąpienie w budynku dworskim pięknego lokalu na Czytelnię ludową, założoną przez Towarzystwo, zaopatrzenie go w sprzęty i obrazy, tudzież za gorliwe zainteresowanie się i dbałość o rozwój Czytelni i dalsze zasilanie jej książkami i gazetkami. Niemniej dziękujemy Wieleb. ks. dziekanowi Moczarowskiemu z Chomiakówki, za łaskawy współudział w wprowadzeniu w życie Czytelni i przyrzeczoną nad nią opiekę.

Oby przykład ten znalazł tu na kresach jak najwięcej naśladowców!

Agenta emigracyjnego Singera aresztowano w Brodach. Singer pozabierał od emigrantów rosyjskich (żydów-dezerterów) pieniądze na podróż do Ameryki, a kupiwszy im bilety tylko do Krakowa zawiózł ich i opuścił tam, zupełnie ogołoconych ze wszelkich środków. Niektórzy z oszukanych powrócili pieszo z Krakowa do Brodów.

Kronika powszechna.

§ **W sprawie Jennera i tow.**, którzy okradli związek niemieckich kas oszczędności zapadł wczoraj w Wiedniu wyrok. Jennera skazano na 3 lata, Wacława Gutsteina na 2 lata, Franciszka Schödla na 1 rok, a Maksa Beuchbuchnera na 8 miesięcy wszystkich ciężkiego więzienia; dalej Leopolda Schödla na 3 miesiące, Ludwika Flicka na 5 miesięcy zwykłego więzienia. Józefa Gottsteina, Wiktoryę Auerową i Antoninę Beuchbuchnerową uwolniono.

§ **Politykujący gimnazyaliści.** Z Pilzna czeskiego donoszą: Poseł Hauck zwołał był zeszłej niedzieli zgromadzenie do Tuschkau pod Pilznem i zaprosił na nie także uczniów gimnazyum niemieckiego z Pilzna. Czyniąc temu zaproszeniu zadość, przybyło na zgromadzenie bardzo wiele uczniów. Obecnie władze szkolne w Pilznie wytoczyły 200 uczniom śledztwo dyscyplinarne z powodu udziału w zwołanem przez Haucka zgromadzeniu.

§ **Odkrycie tajemnicy i zaprzeczenie.** W przedświątecznej ciszy wymyślił współpracownik *Linzer Volksblattu* odkrycie tajemnicy: co spowodowało Niemców i Czechów do zgodnego głosowania w komisyi budżetowej austr. parlamentu przeciw żądaniu dra Koerbera o refundowanie zapasów kasowych. Oto Kramarz i Derschatta podali sobie rękę, aby obalić dr. Koerbera a samym zasiąść na fotelach ministeryalnych. Wiadomości tej wczoraj nie notowaliśmy nawet, uważając ją za niedorzeczny wymysł — nie dość bowiem, aby do takiej akcyi dwu panów się porozumiało — ale przedewszystkiem ich stronnictwa musiałyby taki pakt zawrzeć. Dziś *Deuttsch nationale Correspondenz* oświadcza, iż doniesienie *Linzer Volksblattu* o rzekomych rokowaniach między niemieckiem stronnictwem ludowem a Czechami i o spisku, jaki uknuć mieli pp. Kramarz i Derschatta przeciw gabinetowi dra Koerbera, jest zupełnie zmyślone, a również i dr. Kramarz ogłosił list, w którym zaprzecza tym wiadomościom.

W liście tym pisze dr. Kramarz, że wprawdzie cieszyłby się bardzo, gdyby porozumienie między Niemcami a Czechami było możliwem, ale drogi do tego nie widzi w jakichś osobistych umowach lub kombinacyach ministeryalnych. Może to nastąpić tylko przez bezpośrednie porozumienie się reprezentantów obu narodów.

§ **Sprawa Syvetona.** Z Paryża telegrafują: Pani Syveton zaprosiła na wczoraj popołudniu kilku przywódców nacyonalistycznych, między nimi Lemaitre'a, Coppe'ego i dep. Villeneuve'a, oraz wydawców dzienników nacyonalistycznych i odczytała im swoje zeznania, które złożyła przed sędzią śledczym. Te zeznania zawierały oskarżenie, jakie podniosła córka Syvetonowej Menardowa przeciw swemu ojczymowi, jakoteż inne fakty, dotyczące jego samobójstwa. Jak donosi sprawozdawca pisma *Gaulois*, Syvetonowa żaliła się, iż niektóre dzienniki nacyonalistyczne rzucają na nią podejrzenie, jakoby zamordowała swego męża. W końcu oświadczyła, iż wskutek śmierci swego męża ponosi pod względem materyalnym szkodę, gdyż gdyby mąż jej żył, miałaby więcej, niż będzie miała po podjęciu 150.000 franków, na które mąż był ubezpieczony. Oświadczenie Syvetonowej — jak podnosi sprawozdawca dziennika *Gaulois* — zrobiło na słuchaczach przykre wrażenie. Doniesienie karne ojca Syvetona, wystosowane do prokuratora państwa, brzmi, jak następuje: Wszystkie doniesienia o śmierci mego nieszczęśliwego syna wskazują na to, że nie padł on ani ofiarą wypadku, ani też sam sobie nie odebrał życia. Moim obowiązkiem jest żądać od pana, abyś się starał sprawę tę wyjaśnić, a do tego wiedzie tylko jeden środek, t. j. znalezienie mordercy lub morderców. Dlatego też czynię to doniesienie karne i gotów jestem wystąpić w procesie jako strona prywatna.

§ **Mgła w Londynie**, jak stamtąd telegrafują, gęsta i ciemna, zaległa od trzech dni i nie ustępuje. Komunikacya uliczna bardzo utrudniona. Pociągi kolejowe z przedmieść przybywają z wielkiem opóźnieniem. Okręty, które miały odpłynąć do Calais i Ostendy dnia 21 o godz. 11 w nocy, mogły odpłynąć dopiero 22 bm. o g. 2 rano.

§ **Dokumenty po Kościuszce.** Żyjący w Wiedniu rodak nasz, radca ministeryalny p. Aureli Smolin, który jak wiadomo, w dniach tych obdarzył Muzeum Narodowe wspaniałym zbiorem medali, ofiarował instytucyi tej także i nader cenny, w Zurychu nabyty zbiór dokumentów po Kościuszce. Dokumenty te, opracowywane obecnie przez dr. Konecznego w Bibliotece Jagiellońskiej, zawierają wiele ciekawych, nieznanych dotąd szczegółów o Naczelniku. Najciekawszymi są dwa, spisane dokładnie przez przyjaciela Kościuszki, rejenta Amiens w Soloturnie, a tyczące z jednej strony przeprowadzenia zwłok śp. Kościuszki do Krakowa, z drugiej zaś testamentu. Z aktów tych dowiadujemy się po raz pierwszy, że Kościuszko wyraził na łożu śmierci wobec rejenta Amiens i czterech rodaków życzenie, by zwłok jego do ziemi ojczystej nie sprowadzano i że Amiens, szanując życzenie to, wydał księciu Jabłonowskiemu zwłoki jenerała jedynie na rozkaz rządu szwajcarskiego, „ustępując — jak to wyraźnie w spisanym naonczas protokole podnosi — przemocy". — Drugi fakt, tyczący się testamentu Kościuszki, jest przykrą wiadomością, a w każdym razie należycie niewyjaśnioną. Amiens podaje tam mianowicie, że testament ten, który znajdował się w jego rękach „wyłudzonym został" przez Jana Nep. Gniewosza, który dał Amiensowi wobec świadków słowo honoru, że testament po krótkim czasie zwróci, tego jednak nie uczynił, nawet wtedy, gdy Amiens zawezwał pomocy sądów szwajcarskich i ścigał Gniewosza listami gończymi. Do dziś dnia niewiadomo też, gdzie się znajduje testament Kościuszki. P. radca Smolin pertraktuje obecnie o zakupno biurka Kościuszki, które również ofiarować zamierza Muzeum Narodowemu.

§ **Niewidomi robotnicy.** W Filadelfii istnieje fabryka, w której wszyscy współpracownicy są niewidomi. Założył ją w roku 1874 p. H. S. Hall, który sam dotknięty jest kalectwem ślepoty. Sam kieruje fabryką i pragnie gorąco każdemu niewidomemu w Ameryce dać pracę. O fabryce swojej opowiada sam, jak następuje: „Wogóle zatrudniamy 125 ludzi; gdyby publiczność więcej nas popierała, zatrudnialibyśmy dwa razy większą liczbę ludzi. Mamy zapisanych przeszło 100 niewidomych, czekających na posadę. Głównie wyrabiamy miotły, w najlepszym gatunku. Zrobiliśmy 92.175 tuzinów mioteł, za co otrzymaliśmy gotówkę 200.000 dol. Najzręczniejsi robotnicy zarabiają 12 dolarów tygodniowo, najmniej zręczni 7 dol. Założyłem fabrykę mioteł dlatego, że niewidomi mogą szybko nauczyć się tej roboty, a przytem popyt na miotły ryżowe wzmaga się ciągle. Przez cały rok nie ma pory ogórkowej".

§ **Wędrujące bagno.** Pisma angielskie donoszą o niezwykłem zjawisku przyrody, jakie miało miejsce w irlandzkiem hrabstwie Roscommon. Wielkie bagno o przestrzeni kilkunastu kilometrów zaczęło się w nocy z soboty na niedzielę gwałtownie posuwać, w ciągu dwudziestu czterech godzin pochłonęło nadbrzeżną wioskę Cloonsheiver, a obecnie zagraża pobliskiemu miasteczku Castlerea. Mieszkańcy wioski uciekli szczęśliwie, utracili jednak całe mienie. Władze nakazały kopać szereg kanałów, aby przeszkodzić posuwaniu się bagna. Z Dublina, na wiadomość o wypadku, wyjechało kilku uczonych, aby zbadać przyczyny tego dziwnego zjawiska natury.

Do dzisiejszego numeru dołączamy okazowy numer *Małego Światka.*

Ze stowarzyszeń.

Wspólny opłatek odbędzie się w lwowskiem Kole literacko-artystycznem w sobotę o pół do pierwszej w południe, w kasynie miejskiem w sobotę o 12 w południe.

Z całego świata.

Paryż 23 grudnia. Aresztowany onegdaj fałszerz banknotów nazywa się Leonidas Coidon, jest Grekiem, pochodzi z Aleksandryi, a fałszywie podawał się za hrabiego.

Londyn 23 grudnia. Jak donoszą z Nowego Jorku aresztowano tam pod zarzutem sfałszowania weksli na 5 milionów dolarów dr. Chadwicka, którego żona — już pierwej aresztowana — na wzór pani Humbertowej dopuściła się jak wiadomo szeregu oszustw.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 22 grudnia 1904 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce —1·0. Tarnopol —·—. Lwów +0·3. Skole —2·0. Przemyśl —·—. Jarosław +—·—. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —1·2. Kraków +0·5 Praga —1·2. Wiedeń —2·0. Semmering —·—. Budapeszt —2·0 Ischl. —6·7, Riva +0·8, Tryest +1·5; Celsyusza.

Panie w obronie Ligi ku ochronie czci.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że Liga ku ochronie czci nowe a bardzo skuteczne uzyskała poparcie.

Księżna Jerzowa Czartoryska, małżonka prezesa Ligi, powzięła myśl poruszenia tej sprawy między kobietami i zachęcenia, by przejąwszy się szczytną ideą i celami Ligi, dopomogły w rozkrzewianiu i zakorzenianiu ich w społeczeństwie. W tym celu wydaną została odezwa, opatrzona podpisami uproszonych ku temu pań, która wzywa do działania w w powyższym duchu, do tej prawdziwie pracy cichej, niewieściej a tak wiele zdziałać mogącej.

Odezwa brzmi, jak następuje:

Niedawno zawiązana a już skutecznie działająca Liga ku ochronie czci podjęła szczytne zadanie pokojowego załatwiania spraw honorowych, a tem

samem zwalczania zakorzenionego zwyczaju pojedynków, sprzeciwiającego się zasadom wiary, ludzkości, sprawiedliwości i rozsądku.

W głębokiem przekonaniu o ważności tej sprawy dla społeczeństwa, przejęte jesteśmy uczuciem, że i my kobiety do niej przyczynić się powinnyśmy. Naszem posłannictwem, działanie w tym duchu w kole rodziny i znajomych, wpływanie na pokolenie obecne, wychowywanie w tych zasadach pokoleń przyszłych.

Jeśli każda w swem najbliższem otoczeniu cicho nad tem popracuje, jeśli wytrwale a stanowczo i otwarcie przy tej stać i wyznawać ją będzie, mogą kobiety skutecznie poprzeć zbawienną działalność Ligi i dzielnie się zasłużyć koło chwały Bożej i dobra narodu.

W porozumieniu z prezydyum Ligi ku obronie czci rozsyłamy tę odezwę, wzywając Szanowne Panie do złączenia się z nami do podpisania załączonego oświadczenia i do zbierania dalszych podpisów.

Czartoryska Jerzowa, Czartoryska Wanda, Czartoryska Witołdowa, Domaszewska Wacławowa, Dylewska Janowa, Dzieduszycka Tadeuszowa, Dzieduszycka Włodzimierzowa, Godlewska Włodzimierzowa, Gostyńska Józefowa, Janczewska Edwardowa, Laskowska Kazimierzowa, Lubomirska Adamowa, Lubomirska Andrzejowa, Łozińska Władysławowa, Łukasiewiczowa Włodzimierzowa, Małchekowa Emanuelowa, Niezabitowska Włodzimierzowa, Ochenkowska Władysławowa, Pilatowa Tadeuszowa, Popielówna Zofia, Potocka Adamowa, Potocka Andrzejowa, Sanguszkowa Eustachowa, Sapieżyna Adamowa, Sapieżyna Władysławowa, Seterowiczowa Janowa, Szawłowska Tadeuszowa, Tarnowska Stanisławowa, Tiliowa Ernestowa, Ulanowska Aleksandra, Zaleska Filipowa, Ziembicka Grzegorzowa.

Odezwa ta zostanie rozesłaną w jak najszersze koła, z prośbą o zbieranie podpisów wszystkich Pań, które tę myśl podzielają i pracować zechcą w tym kierunku.

Prawdziwe uznanie należy się Paniom a właszcza inicyatorce, za tę szlachetną i wzniosłą myśl i za wprowadzenie jej w czyn. Zapewniają one tym sposobem trwały byt zasadom Ligi i będą miały wielką zasługę w obec Boga i narodu.

Możemy więc tylko przesłać im szczere Szczęść Boże z życzeniem, by wszystkie Panie do tej pracy przystąpiły.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z teatru.** (*Debiut p. Brzeskiej*). W bardzo niewłaściwej porze, bo na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy publiczność bardzo nieliicznie uczęszcza do teatru, odbył się debiut pny Felicyi Brzeskiej w roli Mimozy w „Gejszy". Panna Brzeska okazała się śpiewaczką, obdarzoną słabym, ale miłym głosem oraz wybitną muzykalnością. Na scenie poruszała się swobodnie, nie zdradzając zupełnie tremy. Publiczność zebrana wczoraj w szczupłej liczbie, darzyła debiutantkę oklaskami, wartoby jednak usłyszeć p. Brzeską w innej, dającej więcej pola do popisu, roli.

Z teatru. W niedzielę, w poniedziałek i wtorek odbywać się będą po dwa przedstawienia. Na środę przygotowuje się z wielką okazałością nowość pt.: „Betleem polskie". Są to w nową a dla każdego w sympatyczną ujęte formę „jasełka" napisane przez utalentowanego autora „Zaczarowanego koła" Łucyana Rydla a muzykę odpowiednią do tego ułożył muzyk krakowski Michał Świerzyński. „Betleem polskie" grane będzie przez trzy dni z rzędu, w przedstawieniu tem czynnym jest cały personal teatralny. Autor przybył do Lwowa i pod jego okiem próbami p. Solski kieruje. Część muzyczną prowadzi p. prof. Słomkowski.

* **Z Filharmonii lwowskiej.** Znakomity pianista, prof. Emil Sauer, którego koncert odbędzie się w dniu Nowego Roku, nadesłał następujący program: 1. J. P. Rameau. Gawot i waryacye. 2. E Sauer. Sonata D-dur Motto: „Kroczyli wśród wiosny, kąpiąc się w promieniach słońca". 3. a) J. Brahms. Intermezzo; b) R. Schumann. „Traumeswirren". 4. Fr. Chopin. Sonata. Opus 35. 5. a) Mendelsohn Liszt. „Na skrzydłach pieśni"; b) E. Sauer. „Flammes de mer" etude de Concert. 6. Fr. Liszt. Mefisto walc. Bösendorfer przysłał z Wiednia specyalnie dla słynnego artysty koncertowy fortepian. W sobotę dnia 7 stycznia koncert francuskiego skrzypka prof. Henryka Marteau.

* **Ciekawy wyrok w sprawie teatralnej** zapadł niedawno przed sądem lyońskim. Przed niejakim czasem dyrekcya teatru zapowiedziała wystawienie dwóch niemoralnych sztuk Oskara Meteniera, „La casserole" i „La Bonne a tout faire". „Liga dla podniesienia moralności publicznej" sądząc, że te sztuki przechodzą wszelką granicę pikanteryi i sięgają w dziedziny zwykłego brudu, zaprotestowała afiszami przeciw ich wystawieniu, a nadto zwołała zgromadzenie, celem zastanowienia się, jak należy zwalczać pornografię na scenie. Dyrektor obawiając się, że ta akcya zaszkodzi jego interesom materyalnym, wystąpił ze skargą sądową przeciw lidze i zażądał odszkodowania. Sąd odrzucił pozew i skazał skarżącego na ponoszenie kosztów. W motywach wyroku zaznaczono między innemi, że „obowiązkiem sądu jest bronić przemysłowców, jeżeliby nierozsądne ataki groziły ich interesom. Przemysł antrepryzy teatralnej, który zwraca się do publiczności, musi się jednak pogodzić ze słuszną i nieuprzedzoną krytyką. Członkowie „Ligi dla podniesienia moralności publicznej" posłużyli się prawem krytyki w celach ogólnych, nie zaś osobistych i dlatego nie mogą być zasadzeni według żądań skarżącego".

* **Ks. Józef Stan. Adamski, T. J.**: Hołd Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy w 50-letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. (Poznań, 1904, 8 stron 406).

Jubileuszowy rok Maryański zostawia i u nas po sobie wspomnienia niezwykłe, na każdem polu znaczy wpływy i wrażenia. Naturalnym rzeczy porządkiem nie mogło się obejść i na polu literackiem bez hołdu i czci należnej dla Tej, której pieśń poezyi polskiej tyle natchnionych i wspaniałych wysnuła hymnów. Poczynając od rzeczy czysto kościelnych, musimy na pierwszem miejscu wspomnieć o poważnej publikacyi ks. Adamskiego, której tytuł podaliśmy wyżej.

Autor podaje czytelnikom gruntowne, dogmatyczne wytłumaczenie przywileju N. Maryi P. i związane z nim łaski, opisuje przystępnie i jasno dary Ducha Św., ich skutki i znaczenie w życiu praktycznem. Jest to więc studyum głębsze, osnute na tle dogmatu Niepokalanego Poczęcia a rozdzielone przytem na części tak, iż może służyć za temat kazań majowych lub pobożnych czytań.

Znajomość teologii, literatury maryańskiej i Ojców Kościoła ułatwiły autorowi przystępne wyłożenie nadprzyrodzonych prawd, wielkie zaś doświadczenie w zawodowej kapłańskiej pracy kierowało myśl w każdej prawie nauce w tę praktyczną stronę życia, która lekarstwa albo światło potrzebuje. Język nie tylko poprawny ale dostrajający się godnie do wysokości przedmiotu, podniosły i uroczysty.

W naszej religijnej literaturze będzie ta publikacya stanowić cenny pomnik, jaki ku czci Maryi stawia kapłańskie nasze posłannictwo.

B.

* **Księga pamiątkowa.** Z energią i pracowitością przygotowuje komitet b. kongresu maryańskiego, — wydawnictwo olbrzymiej, (dwutomowej), ozdobionej licznemi illustracyami „Księgi pamiątkowej" z I Kongresu polskiego we Lwowie. Praca wydawnicza, nader mozolna, prowadzona przez prefekta Sodalicyi panów z pełną pietyzmu sumiennością, rozpoczęta 10 października, ma już za sobą gotowy pierwszy tom o przeszło 40 arkuszach druku referatów. Drugi tom pomieści dokładny opis uroczystości wrześniowych i przemówień i ma już 14 arkuszy gotowych, tak, że całe dzieło, ozdobione podobizną odczyszczonego obrazu cudownego N. P. M. Łaskawej, — będzie z końcem stycznia gotowe. Zgłoszenia prenumeratorów przyjmuje Sodalicya panów (Jagiellońska 3), we Lwowie.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę teatr zamknięty.

W niedzielę o pół do 4 popoł. „Tkacze", o pół do 8 „Dziewczyna z fiołkami" operetka.

W poniedziałek o pół do 4 pop. „Druciarz", o pół do 8 „Zaszumi las".

We wtorek o pół do 4 pop. „Gejsza", o pół do 8 „Eros i Psyche".

We środę, czwartek i piątek nowość „Betleem Polskie" jasełka w 3 aktach przez Łucyana Rydla.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".

W poniedziałek popołudniu „Królowa Tatr", wieczór „Dyabeł łańcucki".

We wtorek „Świat nudów".

We środę „Damy i huzary" i „Ciężka próba".

We czwartek „Królowa Tatr"

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę premiera „Lekkomyślna siostra" Perzyńskiego.

W niedzielę popołudnin „Królowa Tatr", wieczór „Lekkomyślna siostra".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Izba radna postanowiła przedłożyć wyższemu sądowi krajowemu wniosek wypuszczenia starszego komisarza Balickiego na wolną stopę za kaucyą 4000 koron. Sprawa będzie prawdopodobnie dziś załatwiona.

— Komisya przemysłowa rady miasta na podstawie referatu p. Rottera obradowała nad sprawą utworzenia konkursów dla rękodzielników, któreby miały na celu premiowanie wzorowo prowadzonych warsztatów rękodzielniczych i w ogóle premiowanie działalności, wchodzącej w zakres rękodzielnictwa. Wybrano osobną komisyę dla obmyślenia konkursów.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Liczbę ludzi bez zajęcia w Królestwie Polskiem, oblicza *Kurj. Warsz.* na 300.000 rzemieślników i robotników. Strach pomyśleć, pisze *Kuryer Warsz*, o jakiej nędzy mówi nam ta cyfra. To nie nędza — to głód, tak: głód tępiący, wyniszczający niemiłosiernie rodziny całe. Bo stagnacya nie ma widoków, aby rychło przeminęła. Będzie 300.000 istot ludzkich borykać się z nędzą, aż przyjdzie głód — i dopełni dzieła. Czyliż mają te istoty ludzkie, zdolne do pracy, a tylko chwilowo pozbawione jej, umrzeć przed oczyma naszemi, nie zdoławszy przetrzymać przesilenia? Czyliż mają być nieodwołalnie stracone dla społeczeństwa, które pierwej lub później znów będzie potrzebowało rąk do pracy. Rozpaczliwa, zaiste, sytuacya. Dobroczynność prywatna, składkowa nie jest zdolna zażegnać klęski, proponuje więc *Kurj. Warsz.* urządzenie loteryi na głodnych, wzorowanej na loteryi klasycznej Król. Polskiego. Loterya taka, istniejąca w czasie nieurodzaju i głodu w guberniach środkowych Rosyi, przyniosła ani mniej ani więcej tylko bez mała 7 milionów rubli. Nie liczymy na takie sumy. W każdym razie loterya, poparta przez cały kraj, powinna dać fundusze, wystarczające dla uratowania dziesiątków tysięcy rodzin.

— W jednej z warszawskich cukierni otruła się kwasem karbolowym bardzo elegancko ubrana kobieta. Upadając na ziemię zawołała: „Umieram Edm..." Za gorsem znaleziono 2 fotografie mężczyzny i kilka wierszowanych utworów z podpisem „Marya". Nazwiska samobójczyni nie zdołano dotychczas stwierdzić. Mogła ona liczyć około 20 lat.

— Karnawał tegoroczny w Warszawie będzie więcej niż spokojny. Dotychczas żadnego balu nie zapowiedziano. I rzecz naturalna. Gdy tylu naszych ginie na Dalekim Wschodzie a ekonomiczne położenie również smutne — nikomu poważniejszemu zabawa nie w głowie. *Goniec* warszawski pisze w tej sprawie:

Na pewnem liczniejszem zebraniu towarzyskiem wszczęto rozmowę o... zbliżającym się karnawale. Powtarzam prawie z dokładnością fonograficzną to, com usłyszał w kółku dość miarodajnem, stanowiącem bowiem jedno ogniwo łańcucha, zwanego „światom, który się bawi":

— Karnawał będzie stanowczo nikły — prawił ktoś tonem wyroczni, bo po pierwsze, nigdy długie karnawały nie są ożywione, a przyszłoroczny rozciąga się aż na dziesięć tygodni. A powtóre...

— Obecne »ciężkie czasy« muszą się dać we znaki i ruchowi zapustnemu — dopowiedział czyjś głos.

— Ja myślę, że ani środków, ani chęci do zabaw nie będzie.

— Chyba wśród wartogłowów, hołdujących staremu przysłowiu: „chociaż bieda, ale hoc".

— Bawić się, czy się nie bawić? — oto jest pytanie — ktoś inny parodyował monolog Hamleta.

— Zaraz pański dylemat rozwiążę — rzekła pani X. — nie ma powodu stawiać kwestyi: albo... albo... Kto ma ochotę po temu i oczywiście stać go na zabawę, niech „karnawałuje", chociażby dlatego, że spory zastęp pracowników będzie miał zarobek. Wszak szwaczka i fryzer, rękawicznik i cukiernik, grajek lub nawet froter także stanowią pewne grupy społeczne, które w razie radykalnego i powszechnego wzięcia karnawału za nawias otrzymałyby niezgorsze cięgi. Co innego — jak się bawić? Jak pogodzić zabawę z umiarkowaniem.

Naturalnie, tu i ówdzie może i prywatne zabawy się odbędą — publiczne bale atoli zdają się być wykluczone na ten rok.

Pasporty zagraniczne w Rosyi.

Rosya jest jedynem pod słońcem państwem w którem mimo teraźniejszej szybkiej i rozgałęzionej komunikacyi mieszkańcy tego państwa są odgraniczeni od świata, a świat od nich. Tym murem chińskim, tą żelazną obręczą, okalającą granice caratu — są pasporty zagraniczne, krępujące ludność trudności przy wydawaniu ich, oraz wysokie opłaty, umożliwiające tylko zamożniejszym sferom komunikowanie się z zagranicą.

Dla obywateli państw cywilizowanych pasport jest dokumentem małoznaczącym, niemal nieznanym, gdyż prawie nigdzie nie będącym w użyciu. W Rosyi natomiast, pasport wewnętrzny czy zagraniczny jest czemś niezbędnem, nieodzownem — dokumentem, bez którego poddany rosyjski nie może być obecnie, w wieku XX. uważanym za całkowitą istotę ludzką. Ta bowiem — według pojęć czynownictwa rosyjskiego — musi się składać z duszy, ciała i... pasportu.

Niezależna prasa rosyjska o zabarwieniu nieco liberalnem, niejednokrotnie zwracała uwagę na wadliwości obecnego systemu pasportowego, zarzucając mu archaizm, niepraktyczność i nazywając go wobec potrzeb czasów dzisiejszych — wprost śmiesznym. Atoli domagania się reform w tym względzie nie odniosły dotąd żadnego skutku. Haracz bowiem, ściągany od podróżnych, zasila znacznie kasy państwowe, a same pasporty stanowią dla biurokracyi rosyjskiej poważne źródło dochodów ubocznych, gdyż wydawanie pasportów nadaje czynownikom łatwą sposobność do ściągania łapówek.

Opłata za pasport zagraniczny wynosi od 10 do 25 rubli; łapówka co najmniej 5 rubli. W obecnych warunkach ustroju państwowego w Rosyi pasport nie ma ani policyjnego ani podatkowego celu. Ciężar ten bowiem przygniata ludzi nieposzlakowanych. Wszelkiego rodzaju wyrzutki, indywidua podejrzane bądź nie potrzebują pasportów, bądź też zaopatrują się w jeden lub kilka podrobionych. Pobierany podatek pasportowy obciąża tylko tych, którzy i bez tego ponoszą największe ciężary podatkowe w państwie. Wobec tego wysokie opłaty pasportowe za nic innego nie mogą uchodzić w opinii cywilizowanego społeczeństwa, jak tylko za zwyczajne zdzierstwo tem przykrzejsze, iż jest połączone z przeróżnemi drobiazgowemi formalnościami, utrudniającemi, ze względu na łapówki, otrzymanie pasportu.

Staranie się o pasport jest bardzo uciążliwe, osobliwie dla mieszkańców prowincyi, którzy muszą odbywać kilkudniową wędrówkę od urzędu do urzędu, zanim uda się im uzyskać ten nieoceniony w Rosyi, a zagranicą zupełnie bezwartościowy dokument.

Lecz nie tylko poddani rosyjscy muszą się stosować do tych zawiłych formalności i ponosić nadmierne wydatki. Także i obcokrajowcy, przejeżdżający granice caratu, narażeni są na rozliczne szykany, utrudnienia i wydatki. Za kartę pobytu w państwie rosyjskiem, czyli tzw. „wid" składać muszą cudzoziemcy po 2 ruble rocznie. Przy wyjeździe z Rosyi, ściągają z nich opłatę w wysokości 5 i pół rubla, pod pozorem datku na „Czerwony krzyż". Obcokrajowiec, wybierający się do Rosyi winien pasport swój ostemplować, a nadto zaopatrzyć go w wizę konsula rosyjskiego za opłatą 6 koron. Kto bawił w Rosyi powyżej 6 miesięcy, a chce wyjechać, musi się wykazać poświadczeniem policyi, że jego odjazdowi nic nie stoi na przeszkodzie. Prócz tego poświadczenia musi cudzoziemiec przedłożyć udzielony mu poprzednio „wid" na pobyt w Rosyi. W miastach głównych składa się te papiery w biurach cudzoziemców, na prowincyi zaś w kancelaryi gubernatora. Tam zwracają podróżnemu jego pasport i za stosowną opłatą wystawiają inny pasport, zezwalający na wyjazd z Rosyi. Jednem słowem: cudzoziemcy za przybyciem do Rosyi wystawieni są niemal na każdym kroku na wyzysk i szykany, które muszą cierpliwie znosić.

Nie możnaby się było dziwić, gdyby te drobiazgowe formalności stosowano do osób podejrzanych. Tymczasem czynownictwo rosyjskie wszystkich podróżnych, czy to rosyjskich czy obcych traktuje na równi: wszystkich wyzyskuje i szykanuje, chociażby między nimi byli ludzie o nazwiskach głośnych i znanych w całym świecie. Straż nadgraniczna i urzędnicy, mający do czynienia z pasportami, wyobrażają sobie, że w pociągach, rozmijających się na granicy, znajdują się sami tylko... kandydaci do kryminału.

Kiedy w roku zeszłym rząd rosyjski zdecydował się nareszcie na przeprowadzenie reformy, mającej na celu uproszczenie przy wydawaniu pasportów wewnątrz kraju (reforma nie dotyczy duchowieństwa rzymsko-katolickiego (!), oraz przestępców, zostających pod dozorem policyjnym) cała ludność przyjęła te uproszczenia z prawdziwem zadowoleniem. Czyżby konieczna i wielce pożądana reforma przy wydawaniu pasportów zagranicznych nie miała być przyjętą z takiem samem zadowoleniem? Nie ulega wątpliwości, że tak byłoby, bo tego wymaga duch czasu, kultura i ułatwione w całym świecie środki komunikacyjne.

Telegramy i telefonematy.

Traktaty z Niemcami

Wiedeń 23 grudnia (Tel. wł.) *N. Fr. Presse* dowiaduje się, że nie jest rzeczą niemożliwą, równocześnie jednak nie jest rzeczą pewną, że Niemcy z końcem b. roku wypowiedzą swe traktaty.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Moskwa 23 grudnia, Kilka grup ludności moskiewskiej wystosowało do zarządu miejskiego adres następującej treści. Zdarzenia w ostatnim czasie dowodzą, że duma moskiewska w znanej uchwale swej z dnia 13 bm. w sposób silny i dobitny zestawiła główne warunki, które cały naród rosyjski stawia rządowi. Podpisani na adresie, przejęci są w tej historycznej chwili ważnością znaczenia moralnej łączności która wiąże ludność Moskwy z reprezentantami jej. Wyrażają zatem zupełną zgodę z żądaniami wiejskiej dumy w Moskwie i zapewniają dumę, że może być zawsze pewną moralnego poparcia ludności we wszystkich krokach, które mogą się przyczynić do jak najspieszniejszego urzeczywistnienia postawionych zasad.

Moskwa 22 grudnia. Studenci uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu zaprzestać uczęszania na wykłady, aż do czasu po świętach i wyrazić rektorowi uniwersytetu oburzenie i pogarde, za to, że zakazał odbyć na uniwersytecie zgromadzenia. W rezolucyach uchwalonych przez studentów powiedziano, że jako obywatele przyszłej, odrodzonej, wolnej Rosyi przejęci są wspólnymi ideałami politycznej, ekonomicznej i obywatelskiej wolności i składają przysięgę. iż wszystkimi środkami, z wszystkich sił walczyć będą o to, aby demokratyczna organizacya społeczna została urzeczywistniona, organizacya, która uwolniłaby uciskaną ojczyznę i usunęłaby gwałty, jakie się zdarzyły podczas okrutnego uśmierzenia demonstracyj 18 i 19 bm. W końcu powiedziano, że jeśli uczestnicy zgromadzenia mieliby być ukarani, studenci połączą się z robotnikami i urządzą wspólną manifestacyę".

Moskwa 23 grudnia. Wyższe kursy naukowe dla kobiet na uniwersytecie zostały zamknięte.

Berlin 23 grudnia. *Berl. Tageblatt* donosi z Petersburga, że na naradzie koronnej, która się odbyła w dniu 21 grudnia br. pod przewodnictwem cara Mikołaja II postanowiono — wedle jak się zdaje autentycznych informacyj — że niebawem pojawi się ukaz carski, w którym car Mikołaj II podkreśli, że Rosya będzie rządzoną i nadal wyłącznie wedle zasad samowładczej, wszystkie inne zaś dążenia [illegible] społecznych do zmiany tego systemu będą odtąd uważane i karane jako zdrada stanu. Również i Witte, którego do tej pory uważano za zwolennika prądu liberalnego, oświadczył się w duchu powyższego reakcyjnego zarządzenia. Z tego należy wnosić, że ustąpienie ks. Światopełk-Mirskiego jest już w zasadzie rzeczą postanowioną.

Paryż 23 grudnia. *Le Journal* donosi, że dziś ma się pojawić dymisya ministra sprawiedliwości Murawiewa, którego miejsce ma objąć Platonow, członek rady państwa. Murawiew jako ambasador ma pójść do Rzymu, w miejsce ks. Urusowa, który ma zająć miejsce po Kapniście w Wiedniu.

Szkolnictwo ludowe w Królestwie.

Warszawa 23 grudnia. Warszawski *Dziennik* donosi: Obecnie toczą się w Warszawie obrady nauczycieli ludowych pod przewodnictwem inspektora szkolnego. Bierze udział przeszło 140 nauczycieli. Na porządku dziennym postawiono sprawę, w jaki sposób należy udzielać dzieciom początków czytania i pisania, aby osiągnąć lepsze jak dotąd rezultaty. Dotychczas uczono w warszawskich szkołach czytania i pisania po rosyjsku. Wszyscy nauczyciele nawet rodowici Rosyanie zgodzili się na to, że w warszawskich szkołach należy udzielać nauki po polsku.

Żydzi w Rosyi.

Petersburg 23 grudnia Dziennik *Wschód* donosi, że cofnięto projekt, wniesiony do rady państwa, podług którego ma być zabroniony awans oficerski dla żydów wychrzczonych.

To samo pismo donosi, że kierownictwo spraw żydowskich przechodzi z departamentu policyjnego do departamentu dla spraw ogólnych.

Parlament francuski.

Paryż 23 grudnia. Izba uchwaliła utworzyć fundusz pensyjny dla byłych deputowanych oraz wdów i sierót po nich.

Krizis gabinetu w Rumunii.

Berlin 23 grudnia. (Tel. własny). *Vossische Ztg.* dowiaduje się z Bukaresztu, że niebawem nastąpi przesilenie w gabinecie Stourdzy. Wybuchły bowiem liczne waśnie w łonie gabinetu.

Hrabina Montignoso.

Drezno 23 grudnia. (Tel. własny). Hrabina Montignoso dlatego opuściła Drezno, ponieważ zapewniano ją, że jeśli usłucha wezwania do wyjazdu, będzie w przyszłości możliwe spotkanie jej z dziećmi.

Dzienniki na wyraźne życzenie dworu zaniechały wydawania nadzwyczajnych dodatków o całem zajściu.

Jak słychać tutejszy dwór już z Lipska był uwiadomiony o zamiarze przyjazdu księżnej do Drezna, wskutek czego komisarz policyi od rana już czuwał koło pałacu królewskiego i miał za wszelką cenę uniemożliwić królowej wstęp do pałacu.

Londyn 23 grudnia. B. Reutera donosi z Sidney, że rząd angielski zamierza anektować wyspy Tonga. Wysłane tam okręty angielskie otrzymały polecenie wywieszenia flagi Anglii na tych wyspach.

Londyn 23 grudnia. B. Reutera donosi: Z Alcazaru nadeszła wiadomość, że sąsiednie szczepy otoczyły miasto i żądają wydania francuskiego konzula i pewnego angielskiego poddanego, grożąc w razie odmowy zniszczeniem miasta. Z Tangeru wyjechał oddział konnicy nie wiadomo w jakim kierunku. Z Casablanca donoszą, że na zachodnich wybrzeżach w Marokku, w oddaleniu półtora kilometra od miasta, spaloną została angielska farma.

Paryż 23 grudnia. Admirał Bienaime odmówił przyjęcia mandatu do parlamentu, opróżnionego z powodu zgonu Syvetona, a ofiarowanego admirałowi przez nacyonalistów.

Wojna.

Kuropatkin telegrafował do cara onegdaj, że według opowiadań Chińczyków, udało się garnizonowi Portu Artura odbić z rąk Japończyków fort 203 metrów wraz ze znajdującymi się na nim działami.

Z Paryża zaś donoszą, że krążownik japoński „Joszima" zatonął koło Portu Artura. Są to widocznie pogłoski, może umyślnie w obieg puszczone.

Z armii oblęgającej Port Artura donoszą urzędowo, że wczoraj rano oddział prawego skrzydła zdobył szturmem wzgórze, położone na północ od Husauyangtau w pobliżu zatoki Gołębiej (na zachodzie), oraz wzgórze na półwyspie w zatoce Gołębiej, przyczem zdobyto jedno małe działo. Ataki nieprzyjaciela celem odebrania tych pozycyj odparto.

Jak z Szangaju donoszą, eskadra japońska złożona z pierwszorzędnych krążowników, pod dowództwem Kamimury, odjechała na wody chińskie celem spotkania się z flotą bałtycką. Skład tej eskadry wskazuje jednak, że celem jej jest wyszukać ją i w danym razie obrywać, niszczyć jej parowce węglowe itp. Krążownikami, choćby pierwszorzędnymi, nie stacza się bitwy morskiej.

Z Singopore (wielki port przy południowym cyplu półwyspu Malakka) donoszą, że przybyły tam wczoraj rano dwa krążowniki japońskie i w południe dalej odjechały. Słychać, że dwa japońskie okręty liniowe, dwa krążowniki I klasy i dwa II klasy, oraz 12 torpedowców jedzie niedaleko ztamtąd na zachód.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Z Portu Artura.

Londyn 23 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Czifu pod datą wczorajszą, że według nadesłanych tam wiadomości 8 rosyjskich kontrtorpedowców wyjechało z Portu Artura. Przez ostatnią dobę padał gęsty śnieg.

Londyn 23 grudnia. Biuro Reutera donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Ze sprawozdania admirała Togo wynika, iż jeńcy rosyjscy potwierdzili fakt, że część antytorpedowa „Sebastopola" została 8 razy trafiona przez torpedy japońskie. Przynajmniej jeden pocisk torpedowy zniszczył przednią część okrętu, robiąc dziurę na 8 stóp głęboką. Nie ma widoków, by Sebastopol mógł się utrzymać na morzu. Togo widział, jak kontrtorpedowiec rosyjski, trafiony przez torpedę zatonął.

Sprawa hullska.

Londyn 23 grudnia. B. Reutera donosi z Hull pod datą wczorajszą: Rosyjski konzul oświadczył na zapytanie, że z rybaków, przesłuchiwanych w konzulacie tylko jeden zaprzysiągł i podpisał swe zeznania, inni nie śmieli swoich zeznań podpisać.

Ten rybak, który poparł przysięgą swoje zeznania, dodał, że nigdy nie mówił, jakoby wśród flotyli rybackiej był torpedowiec. Gdy go przywieziono do konzulatu, był pijany.

To i owo.

Ogłoszenia matrymonialne:

Sierota bez dachu nad głową poszukuje męża chociażby nawet z bardzo skromnem wynagrodzeniem. W ostateczności wyjdzie za poetę modernistę.

*

Mam do zbycia pięć córek: są w tej liczbie sentymentalne, chude i wesołe, tłuste, ogromnie sentymentalne i grające na fortepianie.

*

Mężczyzna w sile wieku poszukuje kamienicy trzypiętrowej przy pierwszorzędnej ulicy. Jeżeli nie można inaczej, wraz z kamienicą weźmie i jej właścicielkę.

Nasze zony.

— Żenel kamizelka mi pękła.

— Nic nie znaczy, to się surdutem przykryje.

— I surdut dziurawy.

— No, czy nie masz paltota?...

Wytłómaczył.

— Nie rozumiem doktorze, co to znaczy, że mój zięć ciągle mówi przez sen?...

— O, to zupełnie naturalne: na jawie nie daje mu pani nigdy przyjść do słowa!

Z rynków towarowych.

Wiedeń 23 grudnia. (Tel. wł.) Brak interesów wywarł silny, przygnębiający nacisk na usposobienie targu. Notowania gwiazdkowe były silne.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 23 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·60 do 8·80, pszenica na termina 8·40 do 8·60. Żyto gotowe 6·70 do 6·80, żyto na termina 6·40 do 6·60. Owies obroczny gotowy 6·80 do 7·—. Owies obroczny na terminy 6·50 do 6·75. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·80, jęczmień browarniany 7·25 do 7·60. Rzepak 10·60 do 10·75. Lnianka 0·— do 0·—. Groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 8·50 do 9·50. Wyka 7·00 do 7·25. Bobik 6·80 do 7·00. Hreczka 7·50 do 8·—. Kukurudza nowa za 56 kilo 6·50 do 6·75. chmiel stary za 56 kilo 230·— do 240·—, Koniczyna czerwona 65·— do 85·—, koniczyna biała 55·— do 65·—, koniczyna szwedzka 60·00 do 70.00. Tymotka 24·— do 28·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 45·75.

Budapeszt dnia 23 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 10·15 do 10·16, na październik 8·80 do 8·81, żyto na kwiecień 7·94—7·9[illegible], owies na kwiecień 7·22—7·23, kukurudza na maj 7·65—7·66. Rzepak na sierpień 11·15—11·15.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: lepsze.

Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Paryż dnia 23 grudnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·60. Mąka 31·20.

Frankfurt dnia 23 grudnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 212·—. Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—. Disconto 000·00. Laura —·—.

Berlin 23 grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·— (podług obliczenia procentowego. Spirytus —·—. Austryackie kredyty 85·—. Disc. Commandit. —·—.

Wiedeń 23 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 675·25, węgierskiego zakładu kredytowego 801·50 Anglobanku 291·00, Unionbanku 556·75, Banku dla krajów koronnych 448·50, Bankvereinu 551·20, Bodencredita 968·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 545·00 kolei państwowych 647·75, kolei południowej 88·00, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 411·00, kolei północnej 5460, kolei czerniowieckiej 583·—, alpiny 495·50. Rima Muranya 516·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2347, fabryki broni 535·—, tureckie tytoniowe 830·—, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1057, oblig. węg. indemniz. 97·95, renta majowa 100·25, austryacka renta koronowa 100·35, węgierska renta koronowa 97·95, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·25, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·50, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·40, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112, 4-procentowe Banku kraj. 99·40, 4 i pół prc. Banku kraj. 101·90, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 102·40, 4 procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·80, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 90·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·70, losy tureckie 118·00, marki 117·61, ruble 253·50.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 23 grudnia.

Hotel George'a (Pokoje od 3 k. począwszy): Hr. S. Piniński z Grzymałowa, hr. W. Korytowski z Płotycz, W. Serwatowski z Jezierzan, E. Faa[illegible], S. Füger i H. Richtman z Wiednia, S. Moyse [illegible] Rudnik, S. Gołaszewski z Kończak, J. Tresaier z Tarnopola, [illegible] Rudnika z Podola, A. Kampfe z Rzeczky.

27

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

Hansen nie był w stanie ukryć przykrego zdziwienia.

Hingst nie zdołał wyjaśnić tego faktu? — pytał komisarza.

— Dowodził, że pieniądze stanowiły zaoszczędzoną przez niego sumę — odparł Schatt chłodno — ja jednak nie mogłem przywiązywać do jego słów znaczenia i dałem rozkaz aresztowania bezzwłocznie leśnika. Szczegóły te zwierzam panom, polegając, że zachowacie je w tajemnicy do czasu rozstrzygnięcia sprawy na drodze sądowej.

Kilku policyantów, okrytych kurzem i pajęczyną, przyszło zameldować o bezskuteczności czynionych dalszych poszukiwań.

— To zakończmy na tem zajęcia nasze — oświadczył Schatt krótko.

Policyanci oczyścili ubranie swoje, komisarz klucze od mieszkania wręczył rządcy i zamieniwszy pożegnalne słowa, podążył wraz z towarzyszami na stacyę Reickendorf.

Hansen czuł się zgnębionym.

— Niepojęte to dla mnie — mówił do asesora — przez Boga żywego, czyżby leśnik..

Nie dokończył zdania: reszta słów uwięzła mu w gardle.

— Kochany panie Hansen — odparł ze współczuciem Franc — trudno wglądać w sumienie cudze. Pocieszającem jednak powinno być dla ciebie przeświadczenie, że zdemaskowany został nicpoń, którego w dobrej wierze poczytywałeś za uczciwego człowieka.

— Więc i pan tak zapatrujesz się na tę kwestyę? — zagadnął Hansen.

— Nie potępiam jeszcze Hingsta bezwarunkowo: pozory obciążać go się zdają bardzo, przyszłość dopiero jednak przekona, czy wina udowodnioną mu zostanie.

— Przypuszczasz pan wszelako — przerwał Hansen — iż Hingst słusznie jest posądzany o popełnioną zbrodnię: nie dobrze zdaniem mojem, iż ulegasz łatwo wpływom cudzym. Wewnętrzne przekonanie własne trafniej nieraz od potępiających dowodów wyświeca prawdę. Sprawiedliwość też wymaga, aby wysłuchać nietylko oskarżyciela, ale i głosu obrońcy. Nie mówię czego innego, jak tylko, co dyktuje mi sumienie moje - dodał rządca z powagą. — Jeśli mylę się w takim razie mimo nawet pomyłki pozostaję w zgodzie sam z sobą.

Panowie kazali furmanowi jechać stępa, a wysiadłszy z wózka, szli naprzód pieszo. Zatopieni w myślach, rzucali kiedy niekiedy tylko oderwane zdania. Nawet Metsch, najmniej usposobiony do subtylizowania uczuć swoich, rozważał w duchu doznane wrażenia i zadawał sobie pytanie, czy nadeszła już dla niego pora czynnego wmnieszania się w tę sprawę?

W milczeniu tedy zeszła cała droga, a panowie rozeszli się, nie mówiąc do siebie słowa.

We dworze również wiadomość o zaszłych w leśniczówce wydarzeniach przykre wywarła wrażenie. Lucia tkliwem sercem odczuwając, jak boleśnem musiało być to zajście dla jej starego przyjaciela, pokładającego nieograniczoną ufność w posądzonym o spełnienie zbrodni leśniku, pobiegła do rządcy.

Nie wyszedł on, jak czynić zwykł, na jej spotkanie i siedział zgnębiony na krześle.

— Tak, tak, moja droga — mówił smętnym głosem, gładząc dziewczynkę po głowie — człowiek nie będzie już wiedział, komu wierzyć...

ROZDZIAŁ IX.

Metsch miał jeszcze na liście dwie osoby, które widzieć pragnął, a których nie spotkał dotychczas: młodego Mangels'a i idyotę Jana Dose. Nie potrzebując bawić ciągle w Deepenhagen, postanowił szukać sposobności zapoznania się z nimi.

Jak po większej części we wszystkich posiadłościach ziemskich w Holsztyńskiem, dwór w Neuhude ukryty był w śród rozłożystych drzew parku, od strony dziedzińca mając tylko więcej odsłonięty widok. Budynek lżejszej struktury od dworu w Deepenhagen, zdobny w wystawki i wierzyczki, pociągnięty był świeżo olśniewającej białości farbą olejną. Na dziedzińcu przed frontem wznosiła się stara lipa z ławeczkami dokoła i dwoma stołami, nakrytymi czystym obrusem.

Przy jednym z tych stołów, pierwszego maja, w dzień ciepły i słoneczny, wybrany przez Metsch'a na odwiedzenie tej miejscowości, siedział w zielonej kurtce myśliwskiej, niezwykłego wzrostu i tuszy mężczyzna, zajęty czytaniem dziennika. Metsch wziął go za samego właściciela, zbliżywszy się jednak, poznał z rysów twarzy, że ma przed sobą starszego wiekiem człowieka i domyślił się w nim zarządzającego majątkiem Goede, który korzystając z chwil południowej przerwy w pracy, zasięgał z gazet wiadomości o wypadkach zaszłych w świecie.

— Mam przyjemność mówić z panem Mangels? — zaczepił Metsch czytającego rządcę.

— Nie, ale z jego zastępcą Goede'm — odpowiedział zagadnięty, małemi oczkami swemi życzliwie spoglądając na nieznajomego.

— A, pan Goede! proszę o pozwolenie przedstawienia się panu: profesor Halm.

— Profesor Halm z Zielonego Gaju — powtórzył Klaus — gość Detlewa Blunk... Co pana sprowadza do nas?

Olbrzymich kształtów ciała rządca przemawiał cienkim, niemal chłopięcym głosikiem, a mimo zmarszczek i siwizną przypruszonych włosów, miał okrągłą, różową twarz, prawie młodzieńczą.

— Żaden ważny interes — tłómaczył Metsch — chciałem użyć przechadzki i świeżego powietrza. Byłem przytem ciekawy, jak wygląda wzorowo przez pana prowadzone gospodarstwo... panu zaś osobiście miałem zlecone oświadczyć ukłony od pańskiego przyjaciela Hansena. Zlecenie to nie tyczyło się pana Mangels'a, względem którego kolega pana nie zdaje się być życzliwie uspobionym.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.